GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PONIEDZIAŁEK

24 GRUDNIA 1917.

NR. 301. — R. XXV.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 20 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 15 fen.

PRZEDPŁATA WYNOSI: W Krakowie: z odnoszeniem miesięcznie K 4·80, kwartalnie K 14·—, półrocznie K 27·40, rocznie K 53·—, (bez odnosz. mies. K 4·20, kwart. K 12·20, półrocz. K 23·40, rocznie K 44·80) w Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych (z przesyłką poczt.) mies. K 4·80, kwart. K 14·—, półrocz. K 27·40, rocz. K 53·—, w Królestwie Polskiem (Okupacya niemiecka) i za granicą mies. K 6·— (M. 4·—), kwart. K 17·— (M. 11·50)), półrocz. K 33·50 (M. 21·50), rocz. K 64·— (M. 42·—). — Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowemi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy w Krakowie i w Administracyi Wydawnictwa.

Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Reprezentacya „Głosu Narodu" w Warszawie: ul. Szpitalna 9 (sprzedaż numerowa, przedpłata i ogłoszenia).

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne (za wiersz petit. lub jego miejsce)	K —·20
„ układ tabelaryczny	„ —·40
Nadesłane	„ 1·—
Nekrologi	„ 1·—
Komunikaty (po kronice)	„ [illegible]
Paski (2 i 3 stronica)	„ [illegible]
Paski poprzeczne	„ [illegible]
Załączniki, prospekty itp. dla prenumeratorów miejsc. za 100 egzempl.	„ [illegible]
dla prenum. zamiejsc. „ „	„ 2·—

Życzenie.

I tak obchodzimy czwartą wigilię Bożego Narodzenia wciąż jeszcze w wielkiej wojnie, która swą przewlekłością wniwecz obróciła ludzkie rachuby. Myślano, że przeleci jak burza wiosenna, po której od razu przychodzi słońce i oddech odświeżonem powietrzem; przekonano się, że wisi nad ludzkością, jak długa słota jesieni, coraz cięższa z każdym dniem i coraz trudniejsza do przetrwania. I teraz, gdy od Wschodu zaczyna się wyjaśniać, gdy urzędowo rokuje się o pokój, świat jak gdyby nie wierzył, iż stoi może przed początkiem końca. Zdawało się, iż pierwsza nadzieja pokoju będzie przyjętą z wielkim wylewem uczucia, z ulgą i odetchnieniem. Zamiast tego spotykamy raczej ocenę rozumową, wnioskowania realno-polityczne, w których prawie nic niema z odruchowej radości, to pokój się zbliża, że klęska ma dobiedz kresu.

Część tego sceptycyzmu płynie niewątpliwie z rozważań ściśle rzeczowych, mianowicie z oceny materyału politycznego, jaki przedstawia dzisiaj Rosya, zanarchizowana do głębi, rozsypująca się na poszczególne składniki. Część jednak ma źródło inne, które tryska głębiej, niż sięgają zwykłe polityczne rachuby.

Rok ubiegły przyniósł mianowicie wielką przemianę w ocenie przyczyn wojny i jej oczekiwanych następstw. Starcie to, którego powodów szukano zrazu wyłącznie w motywach ekonomicznej, pieniężnej poprostu natury, okazało się zatargiem daleko bardziej zasadniczym. Wypłynęły z niego kwestye moralno-polityczne: kwestya stosunku państw do siebie i kwestya etyki, którą stosunkiem tym ma kierować; kwestya demokratyzacyi społeczeństw, wreszcie najważniejsze dla nas, Polaków, prawo każdego narodu do bytu samodzielnego i do stanowienia o swoim losie. Eksport i import, kolonie i handel zamorski zaczęły coraz wyraźniej schodzić do rzędu akcesoryów, które pokrywały jądro zagadnień i zatargów istotnych. Usłyszeliśmy o zmniejszeniu zbrojeń i o międzynarodowych sądach rozjemczych, powtarzano nam coraz częściej, że nie tylko przemoc, ale i prawo dostanie teraz głos przy rozstrzyganiu zagadnień natury międzynarodowej. Odtąd z pojęciem pokoju zaczęły łączyć się nietylko mniejsze lub większe przemiany w terytoryalnym stanie posiadania i w zakresie władzy, jaki ma przysługiwać poszczególnym państwom, ale związały się z nim wielkie problemy, które stanowić mogą o ulepszeniu świata, o podniesieniu go na wyższy stopień moralno-politycznej kultury.

Jeżeli więc poddamy ściślejszej analizie ten krytycyzm, z jakim ludzkość na ogół odnosi się do przyszłego pokoju, to spostrzeżemy, iż płynie on z jednego zasadniczego pytania: czy pokój ten ziści pod względem ideowym nadzieje, jakie nauczyliśmy się doń przywiązywać? Czy posunie ludzkość o krok naprzód w rozwoju? Czy uniemożliwi powrót takiej katastrofy dziejowej, jak dzisiejszą?

Pod tym względem świat nie nabrał jeszcze, jak się zdaje, przekonania, aby wojna spełniła już swe straszliwe zadanie. Tem tłomaczy się ostrożność, z jaką przystępuje do oceny wydarzeń bieżących. Na horyzoncie zarysowują się zmiany terytoryalne i polityczne, układy o porozumienia co do spraw materyalnej i najbliżej politycznej natury, nie widać wszakże oznak, któreby wskazywały, że ludzkość walcząca jest skłonną do porozumienia na gruncie kwestyj najgłębszych i zasadniczych. Przeciwnie, wielkie hasła roku ubiegłego jak gdyby zbladły przy zorzy układów konkretnych i rozpościera się nad niemi cień coraz głębszy. Wydawało się, że idzie raczej o udoskonalenie stanu przedwojennego, który był ostateczną przyczyną wybuchu kataklizmu, niż o taką jego przebudowę, aby zarodki złego usunąć.

Skoro więc mówimy dzisiaj, że wielka część ludzkości zachowuje wobec wydarzeń najnowszych wyczekiwanie, to czyni to niewątpliwie z przekonania, iż zmiany w umysłowości powszechnej nie posunęły się jeszcze tak daleko, aby można z nich wróżyć o nadejściu tych przekształceń, które przyzwyczajono się uważać za istotne cele wojny, do których przywiązuje się największe znaczenie, bez których musiałaby w dniu pokoju zapanować nad światem myśl rozpaczliwa, że krew przelana tylu strumieniami poszła właściwie na marne, gdyż świat wrócił tam, skąd był wyszedł w pole.

Wszyscy wiemy, czego oczekuje Polska po końcu tej wojny. Nadzieje nasze wiążą się nierozerwalnie z temi wielkiemi, wszechludzkiemi hasłami, których ziszczenia oczekuje każdy dalej patrzący umysł i każde gorętsze serce na kuli ziemskiej. Wszyscy rozumiemy, że oczekiwania nasze obleką się w ciało wówczas, gdy zarówno wojna międzynarodowa, jak walka wewnętrzna narodów, walka o zwycięstwo idei sprawiedliwości nad ideą przemocy rozstrzygnie się na korzyść zasad Chrystusowych. Półczwarta roku klęsk i strat najstraszliwszych zahartowało nas w tem wyczekiwaniu końca ostatecznego i prawdziwego. I jeżeli dzisiaj coraz częściej słyszy się wołanie, że pokój musi przynieść stan trwały, wsparty o zasadę sprawiedliwości, to w tym chórze głos Polski brzmi wyraźnie i potężnie. Z tą myślą dalszego trwania i przetrwania zwraca się ona dzisiaj ku Warszawie, gdzie pierwszy rząd polski wśród najtrudniejszych warunków zaczyna wywalczać nasze prawa nieprzedawnione. I z tą myślą będziemy łamać dzisiaj opłatek, Wigilia zwiąże znów ze sobą wszystkie serca polskie jednem, niezmiennem i zawsze jednako silnem życzeniem.

„Ta sama Europa, co przez usta Katarzyny i Napoleona nazwała marzyciela Kościuszkę „głupcem" lub „waryatem", ta sama Europa, co poszła za hasłem „siły przed prawem" i idąc w tym kierunku doszła dziś nad brzeg przepaści i zupełnego bankructwa sił fizycznych, moralnych i finansowych, ta sama Europa zaczyna myśleć o ratunku i wyeofaniu się z drogi fatalnej i napomykać, że może słuszność mieli idealiści, którzy ją przestrzegali. Dziś w sam czas godzi się jej przypomnieć, że do tych idealistów należał przedewszystkiem nasz Bohater, co chciał „uszczęśliwić ludzkość" na zupełnie innej drodze. Na tle dzisiejszej ogólno-europejskiej rzezi idee Kościuszki nabierają dziwnie wielkiej ceny i blasku dziwnie potężnego".

„Kościuszko należy do tych, co zwyciężeni zrazu na pobojowisku, zwyciężają następnie przeciwnika w świecie idei. Choć w świecie polityki Polska nie jest jeszcze ani wolna, ani niepodległa, ani zjednoczona, to jednak idee Naczelnika pomimo wahań zdobywały sobie coraz większe uznanie u pokoleń, które po nim przyszły, aż dziś już bezspornie królują w duszy narodu, tak, że Kościuszko żyje wśród nas jako nasz Dyktator Moralny. Według przykazania Kościuszki każdy Polak, czy w chacie, czy we dworze, czy w mieście, od Kaszubów po Dniepr, od Śląska po Dźwinę, czuje się cząstką jednej duszy zbiorowej i dąży do niepodległości".

(Wacław Sobieski: „Hasła Kościuszki").

Państwa narodowe na gruzach caratu.

Jeżeli zasada samookreślenia się narodów, ogłoszona przez rewolucyę rosyjską, przeprowadzona zostanie w całej pełni, wówczas mapa niedawnego imperyum Mikołaja II zmieni się do niepoznania. Na gruzach Rosyi carskiej powstałoby państwo narodu rosyjskiego w jego mniej lub więcej przyrodzonych granicach oraz szereg mniejszych państw innoplemiennych, związanych z niem w związek federacyjny albo całkowicie wyodrębionych.

Całe państwo rosyjskie przed wojną obejmowało olbrzymi obszar 22,556.520 kilometrów kw. i liczyło niemniej ogromną liczbę 171.000.000 mieszkańców. Był to produkt wielowiekowej polityki podbojów i rozbojów, który teraz rewolucya ma rozsadzić. Odpadły już lub też odpadają od byłego caratu następujące obszary obcoplemienne, mające utworzyć na przyszłość mniej lub więcej samodzielne organizmy polityczne:

1. Królestwo Polskie, z obszarem 127.320 klm. kw. i 12,770.000 mieszkańców. Na niepodległy byt jego zgodziły się obie strony wojujące.

2. Finlandya, zajmująca obszar 373.600 klm. kw. z przeszło 3 milionami mieszkańców, zamieniona została z „wielkiego księstwa", złączonego z Rosyą, w samodzielną republikę.

3. Litwa w granicach etnograficznych, mieszcząca się w gubernii kowieńskiej oraz w skrawkach gub. wileńskiej i grodzieńskiej, a pozostająca dziś w całości pod wojenną okupacyą niemiecką, z półtrzecia milionem mieszkańców, zostanie najprawdopodobniej usamodzielniona w związku z którymś z możniejszych sąsiadów.

4. Łotwa, licząca około półtora miliona ludności (Łotyszów) w Kurlandyi, która znajduje się pod okupacyą niemiecką i w Inflantach, które przeważnie pozostały przy Rosyi, objawiła również silną tendencyę do samodzielności. Zgodnie z rosyjskiem hasłem samookreślenia mogłaby utworzyć odrębne państewko, prawdopodobnie także oparte o któreś z większych państw sąsiednich.

5. Białoruś, czyli gubernie: wileńska i grodzieńska, przesycone bardzo silnie elementem polskim — obie w tej chwili pod okupacyą niemiecką, oraz mińska, mohylewska i witebska, pozostałe przy Rosyi. Łączna ludność około 9 milionów. Przyszła forma polityczna tego kraju nie da się przewidzieć. Trudności wiążą się ze słabem poczuciem odrębności Białorusinów i rozłamem ich na katolików i prawosławnych. Zachodnia, katolicka Białoruś grawituje uczuciowo i kulturalnie ku Polsce. Prawosławni przywódcy Białorusinów po tamtej stronie frontu wywiesili hasło samodzielności politycznej.

6. Estonia — blizko milion ludności — ogłosiła swą samodzielność, korzystając z zasady rewolucyjnej samookreślenia.

7. Republika ukraińska, federacyjnie związana z Rosyą, obejmuje w tej chwili 9 gubernii (kijowską, podolską, wołyńską, czernichowską, połtawską, charkowską, jekaterynosławską, chersońską i taurydzką) o 519.789 klm. kw. powierzchni i z około 30 milionami mieszkańców.

8. Besarabia, licząca 45,632 klm. kw. obszaru i dwa i pół miliona ludności, jest etnograficznie i historycznie krajem rumuńskim i ciąży ku Rumunii.

9. Kaukaz, o obszarze 469.220 klm. kw. i z przeszło 12 milionami ludności, prowizorycznie ogłoszony już samodzielną republiką, posiada na północnem zboczu pasma górskiego ludność rosyjską oraz w okręgu kubańskim ukraińską, na południowem zboczu: 2 miliony Gruzinów (gub. kutaiska i tyfliska), milion Ormian (gub. erywańska, elizawetpolska i obwód Karsu), około miliona t. zw. Tatarów [illegible] (gub. bakuńska, częściowo elizawetpolska, erywańska i inne), wreszcie przeszło milion, rozpadający się na różne pomniejsze plemiona górali kaukaskich. Żywioł polityczny najbardziej wyrobiony reprezentują na Kaukazie Ormianie i Gruzini. Ci ostatni stworzyli aż do końca XVIII w. własne państwo, zabrane przez Pawła I.

10. Turkiestan, podbity przez Rosyę dopiero przed 40 laty, liczący 3,488.530 klm. kw. obszaru i blizko 11 milionów ludności jest krajem turko-tatarskim i dotąd istnieją w jego granicach dwa nawpół niepodległe państwa: Buchara (203.000 klm. kw. półtora mil. mieszkańców) i Chiwa (67.000 klm. kw., milion mieszkańców). Obecnie Turkiestan ogłosił swą całkowitą niezależność.

Gdyby odrębność polityczna wszystkich wymienionych wyżej krajów utrwaliła się w takim razie odpadłoby z bezpośredniego związku państwowego rosyjskiego około 78 milionów ludności, pozostałoby zaś przy Rosyi około 93 miliony. I w tem byłoby jeszcze niemało żywiołów nierosyjskich, jak np. ludności tatarskiej, która w liczbie 7 milionów zamieszkuje gubernie nadwołżańskie. Są to dawne chanaty, podbite niegdyś przez carów moskiewskich. Tu jednak zarówno słabo przejawiająca się dążność do samodzielności tych ludów, jak pomięszanie ich

STANISŁAW KUTRZEBA.

Charakter i wartość unii polsko-litewskiej.

Zaczęło się to, jak w bajce opowieść. Była młoda i piękna królowa, wychowana w przepychu najpierwszego wówczas w świecie dworu monarszego, która zwróciła swoje serce ku przeznaczonemu jej już w dziecięcych latach księciu. Ale nie dozwolono, by mogła pójść za uczucia porywem; musiała oddać rękę swoją i tron z nią groźnemu, surowemu władcy z północnej krainy lasów i śniegów. Musiała — bo tak chcieli możni panowie tego królestwa; a za to dwa państwa, które od lat z sobą walczyły, rozlewając krew swoich synów, w niewolników jeńców obracając, połączyły się węzłem przyjaźni, by w miłości braterskiej ręce sobie podać do wspólnej obrony od wspólnych wrogów, a lud dziki północy chrzest przejął i wielbić zaczął wspólnego Boga. Naród, wdzięczny królowej, iż uczuć swoich kwiaty w ofierze mu złożyła, za świętą ją miał, do świętych chciał policzyć.

Czyż potrzebuję opowiadać tu te dzieje, które w barwnych opisach sławiło już tylu naszych pisarzy, od Długosza i Kromera aż po ostatnich, po Szajnochę, Szujskiego, Klaczkę, Smolkę i Prochaskę? Czy nie znamy, nie kochamy wszyscy tej królowej Jadwigi, nie wielbimy jej poświęcenia?

W inną zupełnie stronę zwrócić chcę uwagę czytelnika, nie na błyskotliwość tych wypadków, które rozpoczął rok 1386, nie na ich zewnętrzny przebieg przez kilka następnych stuleci, aż do chwili obecnej, gdy w innych warunkach znowu te stare dzieje jakoby miały się powtarzać. Chcę ten wykład poświęcić omówieniu charakteru i rezultatów tego związku, który przez małżeństwo Jagiełły z Jadwigą zawarły Litwa i Polska, związku, który unią tych dwóch państw zwyczajnie zwiemy.

I.

Dobrowolnym związkiem narodów była ta unia, tak w pierwszym jej dziejów okresie, tj. po rok 1569, jak i potem, gdy w r. 1569 w Lublinie z osobistej w realną się zmieniła.

I bardzo charakterystyczną to cechą tej unii — oparcie jej o społeczeństwo obu państw. Łączyły się nieraz państwa z sobą, ale łączyły zwyczajnie przez władców działalność, którzy mieczem, traktatami lub — jak „foelix nube" Austrya — związkami małżeńskimi swej władzy je poddawali, by z nich mniej lub więcej zwartą tworzyć całość. Lecz niewiele spotkać można w świata historyi przykładów, by społeczeństwa przy tworzeniu takich związków głos miały przyznany.

I przy tej unii litewsko-polskiej pierwotnie nikt nie pytał Litwinów, czy na związek się godzą. Zdecydował o przyjęciu tronu polskiego Jagiełło jako wielki książe Litwy, pan jej absolutny, wszechwładny, o radę i zgodę zwracający się tylko do członków swej dynastyi. On zdecydował i więcej jeszcze: nie tylko, iż polską koronę na swoją włoży głowę, ale także, iż Litwa stać się ma składową częścią Polski, jedną z jej prowincyi, że ma być wcieloną czyli inkorporowaną do Polski, jak prawny brzmi termin.

Lecz nie udało mu się postanowień tych przeprowadzić. Natrafiła inkorporacya Litwy na opór, który zwłaszcza w Witoldzie znalazł wyznawcę i protagonistę; koło jego osoby skupili się ci bojarzy, którzy podporządkowania Litwy Polsce uznać nie chcieli. Rozpoczęła się walka dwóch dążeń i groziło, że zerwie się ten węzeł, który Litwę z Polską połączył. Przyszło do rewizyi stosunku. Ta rewizya wydała pierwsze akty już unii w r. 1401. A po tej pierwszej miały iść dalsze. Jeszcze za Witolda horodelska z r. 1413, unie z lat 1432—1434, z czasów wielkoksiążęcej władzy Zygmunta Kiejstutowicza, wreszcie te z przełomu XV i XVI stulecia, z lat 1499 i 1501 i ostatnia, lubelska z r. 1569.

Nie tu miejsce rozpatrywać dokładniej różnice ich prawnego charakteru, zastanawiać się czy unię z r. 1499 unią można nazywać, czy mielnicka z r. 1501 uznana została za obowiązująca. Nie mogę tu przechodzić po kolei długich dziejów unii.

O cechę jej dobrowolności mi chodzi, którą mają wszystkie te unie, ile razy one przychodzą do skutku, ile razy przez nowe utrwalają się akty.

Bo już przy rewizyi stosunku Litwy do Polski w r. 1401 nie wystarczała decyzya tych, którzy rządzili, Jagiełły jako króla polskiego i wielkiego księcia Litwy i Witolda, który jako jego zastępca rządy na Litwie sprawował. Zrozumiał Jagiełło, zrozumiała Polska, że związek ten nie będzie miał trwałości i siły, jeśli go nie wzmocni wola i zgoda tej jedynej warstwy społecznej, która na Litwie w rachubę wchodzić mogła: litewskich bojarów. — Unię z r. 1401 stwierdzały też już akty, od czynnika społecznego wychodzące, tak z polskiej, jak z litewskiej strony. Obok dokumentów, które wystawili z osobna Jagiełło i Witold, dwa dalsze dokumenty spisane wówczas zostały, jeden w imieniu polskiej rady królewskiej, drugi w imieniu biskupa wileńskiego, jednego z kniaziów i 35 najmożniejszych bojarów.

I od tej pierwszej unii już wszystkie następne w zasadzie w tej formie dochodziły do skutku, iż obok aktu władcy wzgl. władców Polski i Litwy, dwa takie dokumenty, obwieszone szeregami pieczęci, stwierdzały jej przyjęcie ze strony polskiej i litewskiej szlachty. W Horodle 47 rodów bojarskich wypisano jako wystawców dokumentu unii ze strony Litwy, w r. 1433—39, w r. 1434—40 osób z pośród biskupów, kniaziów, najwyższych urzędników i najwybitniejszej szlachty. W latach 1499, 1501 i 1569 o unię układały się już wówczas istniejące w obu krajach sejmy, ogół dostojników i szlachty reprezentujące.

Nie narzucano więc unii Litwinom, bojarów wzywano do unii, i to już od pierwszej z r. 1401, kiedy władza wielkoksiążęca wszechwładną była na Litwie. W żadnych sprawach krajowych jeszcze wtedy nie mieli głosu bojarzy, nie pytał się ich wielki książe litewski zgoła o zdanie, obywał bez ich aprobaty, czy o ustawodawcze chodziło urządzenia, czy o państwa polityczne stosunki, czy o administracyjne, wojskowe lub skarbowe sprawy. Wezwanie ich do zawarcia unii, to pierwsze stwierdzenie ich prawnego w państwie litewskiem znaczenia. Unię mieli podeprzeć wyrażeniem swej zgody; ale też na odwrót ta unia podpierała ich prawne stanowisko, uświadamiała ich o tem, że oni coś znaczą, że z nimi liczyć się muszą władcy.

Najjaskrawszy wyraz temu, iż unia obu państw unią miała być narodów, dała horodelska unia, kiedy 47 rodom litewskim tyleż rodów polskich swoje nadało herby. — A więc rody litewskich bojarów stawały się przez tę adopcyę herbową niejako krewnymi polskich rodów. Niezwykły, genialny ten pomysł, jedyny w historyi całego świata, takiej masowej adopcyi herbowej, z tej myśli wyszedł, by związek państw umocnić związkiem warstw wyższych. A jakiż mógł być w tych warunkach silniejszy, jak stworzenie pokrewieństwa sztucznego, jakiem była adopcya herbowa, między szlachtą obu państw, zbliżenia więc takiego, jakie tylko można osiągnąć było tam, gdzie brakowało z natury płynących krwi węzłów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z ludnością rosyjską, nie sprzyja krystalizacyi państwowej, Ponieważ jednak liczba Rosyan wynosi około 80 milionów, przeto w każdym razie nowa Rosya, po odłączeniu się od niej ujarzmionych ludów obcych, zbliżyłaby się znacznie do typu państwa narodowego. Obszar zaś i liczba zaludnienia pozwoliłyby jej i tak pozostać jeszcze państwem potężnem o olbrzymich perspektywach rozwoju.

Kor.

Z wiarą w siły własne.

Od dwunastu lat z górą przedzierały się niepokojące wieści o wywłaszczeniu Zagłębia krakowskiego przez Niemców, tworzyły się osady fabryczne założone przez kapitał niemiecki, który począł wykupywać sąsiednie majątki ziemskie w Trzebini i Chrzanowie — rozbrzmiewały powitania coraz liczniejszych przybyszów z sąsiedniego centrum przemysłu niemieckiego, które zdawało się, że rozszerzy się i masztami kominów pokryje ziemię krakowską. Wszelkie nawoływania były bezsilne wobec starczego uporu krajowych czynników miarodajnych, obawiających się załatwienia tego najważniejszego obecnie zagadnienia gospodarczego. Dzięki zasłużonemu działaczowi na polu finansowego odrodzenia, obecnemu ministrowi skarbu polskiego drowi Janowi S t e c z k o w s k i e m u udało się przełamać mury wstecznictwa, Zagłębie krakowskie uratować dla polskiej przedsiębiorczości, wznieść fundamenty, na których oprze się w niedalekiej już przyszłości wielki polski przemysł fabryczny, który złączony z przemysłem i górnictwem Królestwa, uzupełniać się z nim będzie nawzajem, stwarzając wielki okręg przemysłowy.

Obecnie z niecierpliwością oczekujemy uruchomienia pierwszych polskich kopalń, które powstać mają w okolicy Zatora. Zmuszają do rychłego podjęcia eksploatacyi skarbów ziemnych: brak opału odczuwany dotkliwie i brak go dla przemysłu fabrycznego, który zapoczątkować musi pokojową produkcyę, wyzyskać bogactwo surowca, jakim rozporządzają ziemie polskie i sił roboczych, które dotychczas służyły wyłącznie niemal dla rozwoju przemysłu i rolnictwa niemieckiego.

Powstaje polski przemysł tartaczny, rozwijają się zakłady przemysłu drzewnego, dźwignie się dzięki odbudowie kraju zamarły od szeregu lat ruch budowlany, rozpocznie się era wzmożonej pracy, przed którą stoją wielkie zadania do spełnienia, bo nietylko odbudowa zniszczonych wsi i miast, lecz także przebudowa istniejącego przemysłu i założenie nowych jego placówek niezbędnych celem podjęcia wielkich prac, które zadecydować powinny o naszej samodzielności na polu gospodarczem i przemysłowem.

Rozbudowy domagać się będzie również zniszczony przemysł rolniczy, ruiny setek gorzelń, zarazem uwzględnienie cukrownictwa i browarnictwa, a w pierwszym rzędzie stworzenie polskiego młynarstwa, którego brak dotkliwie odczuwaliśmy w czasie wojny, skazani na łaskę i niełaskę wielkiego żydowsko-węgierskiego młynarstwa, które zdobyło monopol we wszelkich dostawach i główne rynki zbytu w naszym kraju.

Zbadanie zaś wykaże całokształt polskiego przemysłu, we wielu dziedzinach gospodarczych uzupełniać się będziemy, co da nam możność częściowego wyzwolenia się z pod dyktatury obcych karteli, przytłaczających obecnie możność rozwoju gospodarczego. Przyjść musi również do zespołów polskich banków i instytucyi finansowych, zespołu kooperatyw, mobilizacyi polskiego kapitału jako popędu do uruchomienia mechanizmu gospodarczego.

Każdy dział gospodarki wymagać będzie rozpoczęcia prac przygotowawczych dla podjęcia produkcyi, aby jak najszybciej rozpocząć można przeróbkę surowca, a przedewszystkiem gromadzenie olbrzymich jego zapasów dla pokrycia braków występujących w każdej dziedzinie.

Jak słyszymy rozpoczęte czynności przygotowawcze dla uspławnienia Wisły, zamówiono już szereg statków, które krążyć będą z chwilą, gdy nastaną normalne czasy. Także w przemyśle naftowym zauważyć się daje korzystny zwrot w kierunku zabezpieczenia eksploatacyi dla przedsiębiorczości rodzimej. Wre intenzywna praca w zachodnich rewirach naftowych, Bank krajowy i Bank Przemysłowy, utworzyły filie w Krośnie i Drohobyczu, celem ułatwienia finansowych operacyi. Nie zaniedbano także starań nad wyzyskaniem gazu ziemnego, znakomicie rozwija się spółka wiertnicza „T e p e g e“ przed którą stoją wielkie zadania do spełnienia, gdy w nabytych przez kraj terenach węglowych i ropodajnych rozpocznie się praca odbudowcza. Także w kierunku wyzyskania sił wodnych poczyniono daleko sięgające przygotowania odżyła myśl wyzyskania „Jazowska“, co będzie miało olbrzymie znaczenie dla uprzemysłowienia zachodniej części kraju.

Pocieszającym objawem jest olbrzymi rozwój Z w i ą z k u H a n d l. K ó ł e k r o l n i c z y c h, obroty handlowe idące w dziesiątki milionów, znakomicie funkcyonujące składnice, które zdobyły poważne, jak na obecne czasy kapitały żelazne i pomyślny rozwój setek K ó ł e k r o l n i c z y c h po wsiach, dają rękojmię, że kooperatywa wiejska poczyniwszy tak znaczne postępy z ufnością spoglądać może w przyszłość. Kupiectwo nasze wyjdzie z wojny także wzmocnione, brak towarów spowodował wyprzedaż nagromadzonych braków po cenach o jakich nie marzono nawet, musiano przeważnie spłacać zaciągnięte przed wojną długi, pomimo obowiązującego moratoryum, a za sprowadzone towary płacić gotówką, gdyż inaczej ich nie dostarczano, tak, że przesilenie w handlu nie będzie tak dotkliwem jak się zdawało.

Z ufnością więc i z głęboką wiarą we własne siły rozpocząć będziemy mogli pracę nad odbudową zniszczonych ziem, przebudową przemysłu, handlu i rękodzieła, licząc na intenzywną pomoc państwa i solidarne poparcie społeczeństwa dla rodzimej przedsiębiorczości zdobywającej samodzielność gospodarczą.

ROMAN WOYCZYŃSKI.

Obrońca spotwarzonego narodu.

U schyłku b. r. przypadło dwudziestopięciolecie zgonu Stefana Buszczyńskiego, którego nazwisko szeroko rozbrzmiewało w swoim czasie po całej Polsce, a nie najmniej głośne było w ówczesnym stańczykowskim Krakowie i młodszemu zwłaszcza pokoleniu służyło niemal za sztandar w walce z wszechpotężną narodową „strażą pożarną“ po r. 1864. Zarówno imię Buszczyńskiego, jak i jego dzieła, przysypał czas pyłem niepamięci na lat — kilkanaście. Dziś niepamięć ta zaczyna się nagle przełamywać. Idee, których bronił, a które niegdyś uległy w walce lub grzęzły wręcz w pustce, zyskują coraz wyraźniejszy walor w odradzającej się opinii. Przez dziwny traf losu dwudziesta piąta rocznica zgonu tego człowieka staje się nietylko datą retrospektywną, ale jakby początkiem nowego życia dla prawd, którym poświęcił był całą swą istotę.

Buszczyński, chociaż urodził się i wychował na kresach wschodnich w epoce haniebnego ich kwietyzmu („bałagulstwa“), był typem bojownika. Jego życie było jednem pasmem walki. Po studyach, odbytych w Kijowie, wziął udział w wypadkach 1863 r., w ich najtragiczniejszej postaci, jaką były beznadziejne wysiłki powstańcze na Rusi. Skazany zaocznie na śmierć, uszedł potajemnie za granicę. Rozpoczęły się teraz dla niego lata tułactwa i okres nowych walk: prowadzonych piórem.

Był to okres ideowej likwidacyi powstania i narodzin nowego ruchu umysłów, który na gruncie galicyjskim — równolegle do warszawskich haseł pozytywizmu i „pracy organicznej“ — zaznaczył się w dziedzinie praktycznej zwycięstwem stańczykowskiej kurateli nad społeczeństwem, w dziedzinie oderwanej, lecz co prawda, stosowanej również mocno do życia, potępieniem przez szkołę krakowską całej dotychczasowej przeszłości narodu. Zrywając z polityką konspiracyi i powstań, która Polsce przyniosła same tylko klęski, stańczycy w obawie przed ich powtórzeniem się postanowili tłumić i gasić w narodzie wszelkie przejawy nieprzystosowania się do danych warunków, a ująwszy władzę w swe ręce, zapatrzeni hypnotycznie w fakt, że narody rządzone przez autokratów zachowały wszędzie swój byt państwowy, gdy Polska go postradała, poczęli stosować w galicyjskiej miniaturze system „oświeconego absolutyzmu“ i przyuczać społeczeństwo do bezwględnego, ślepego posłuchu. Aby tę pedagogię móc skutecznie przeprowadzić, szkoła krakowska odwróciła wszystkie wartości, uznawane dotychczas przez naród. Pojęcia, które w narodzie upatrywały jedyne prawowite źródło władzy, które wysoko stawiały swobodę jednostki, wolność, tolerancyę, zohydziła jako „anarchiczne“, bezmyślne i zgubne. A ponieważ one to właśnie stanowiły oś naszych dziejów, przeto cała wielowiekowa przeszłość polska stanęła pod pręgierzem oskarżenia i potępienia. Prowadząc swoją zapobiegawczą kuracyę, stańczycy nie spostrzegli się, że gaszą w narodzie wszelki sens dalszego zmagania się z przeciwnościami losu, skoro bowiem nie było w jego przeszłości nic godnego kultu, czyż nie najprostszą rzeczą byłoby wraz z ideałami wymienić także uczucia, kulturę i język na obce?

To niebezpieczeństwo zatracenia się duszy polskiej, niebezpieczeństwo, którego przedsmak można było oglądać już w typie „galicyjskim“, wyłaniającym się zwolna pod wpływem szkoły i tresury stańczykowskiej, zrozumiał Stefan Buszczyński i zażegnaniu go poświęcił swe siły, wiedzę i talent. Gdy urzędowa historyografia usiłowała wyplenić z polskiego systemu myślenia najistotniejsze jego cechy lub, w najlepszym razie, onieśmielona wielkimi autorytetami, milczała, podjął nierówną walkę o utrzymanie ciągłości idei narodowej. I aczkolwiek — bojkotowany śmiertelnem przemilczaniem przez przeciwników — nie zdołał podważyć na razie ich tryumfującej pozycyi, można bez przesady powiedzieć, że to, co ostało się w społeczeństwie niezahypnotyzowanego doktryną stańczykowską, żyło przez długie lata Buszczyńskim, setkami i tysiącami jego krytycznych wystąpień, śmiałych natarć, ciętych polemik, całą tą istną gerylasówką, którą niezmużenie prowadził, a którą w pozostałych po sobie papierach trafnie nazwał „służbą narodową“. Odpierał w nich Buszczyński polskie i obce oszczerstwa, miotane na przeszłość narodu, faktami unicestwiał modne naówczas zarzuty, jakoby historycznâ Polska była jakiemś specyalnem piekłem dla ludu wiejskiego, wykazywał, że to, co się sumarycznie nazywało polską „anarchią“, to były często wysokiej wartości instytucye wolnościowe, czynił zajmujące zestawiania synchronistyczne z resztą Europy, z których Polska bynajmniej nie wychodziła w tak ponurych barwach, w jakich ją przedstawiali historycy stańczykowscy, odważył się wreszcie na niesłychane twierdzenie, iż wśród przyczyn upadku Polski należy na nieostatniem miejscu poszukać także brutalnego aktu przemocy zzewnątrz. Syntezę tych poglądów wyłożył Buszczyński w swojem „Znaczeniu dziejów Polski“, z rozpraw krótszych, szkiców i utarczek polemicznych złożyła się czterotomowa „Obrona spotwarzonego narodu“.

Rozważanie warunków zewnętrznych, w jakich nastąpił upadek państwa polskiego, skierowało Buszczyńskiego ku szerszej analizie stosunków europejskich i do stwierdzenia, że ubóstwienie siły fizycznej, panowanie gwałtu, deptanie ideałów chrześcijańskich, które w tak typowy sposób przejawiły się w wieku XVIII przy rozboju dokonanym na Polsce, są w dalszym ciągu wykładnikami życia społeczeństw europejskich. Owocem studyów i rozmyślań w tym kierunku były dwa kapitalne dzieła: „La decadence de l'Europe“ i „Wunden Europas“, które Buszczyński w obcych ogłosił językach, rozumiejąc, że chodzi tu o oddziałanie na obcą, nie naszą opinię. Roztoczył w nich polski pisarz przerażający obraz gangreny moralnej, toczącej „wielkie“ narody Europy i podobnie, jak w „Rękopisie z XX wieku“, przewidywał w nich nieuniknioną katastrofę kultury. W „Decadence“, posługując się wymową urzędowych statystyk, ukazał w perspektywie zupełne zdziczenie, jako nieuchronne następstwo kierunku, w jakim się rozwój Europy potoczył. Antytezę rozkładu starego świata upatrywał Buszczyński w niewyżytym, młodzieńczym świecie amerykańskim. W książce „Ameryka i Europa“ dał wyraz przekonaniu o wielkiej przyszłości nowego lądu.

Działalność pisarska Buszczyńskiego skończyła się z ósmym dziesiątkiem lat ubiegłego stulecia. W jesieni 1892 r. autor „Obrony spotwarzonego narodu“ dobiegł kresu ciernistej drogi doczesnej, która była bojowaniem o najwyższe wartości ludzkie. Konającemu, w dniu śmierci, złożyła młodzież polska adres dziękczynny — już nieprzeczytany. Wśród kolonii polskiej w Stanach Zjednoczonych jęły powstawać stowarzyszenia imieniem Buszczyńskiego nazwane, kultywowaniu jego myśli poświęcone. Najmłodsi i najgorętsi odczuli ten zgon trafnie jako wielką narodową stratę. Lecz tylko oni. Dla oficyalnych sterników społeczeństwa znikł z pośród żywych nieposkromiony „wichrzyciel“, „romantyk“ i „utopista“. Na placu pozostali „trzeźwi“.

A oto stała się rzecz nieoczekiwana:

W ćwierć wieku po zgonie idee i poglądy Stefana Buszczyńskiego zwyciężyły, względnie sprawdziły się w całej pełni. Wydana świeżo w Szwajcaryi powtórnie „La decadence de l'Europe“ wymagałaby jedynie dociągnięcia cyfr do ostatnich czasów, aby ją można było czytać, jak krzyk alarmu, wydany w przededniu światowej wojny: wszystko w niej okazało się trafnem, słusznem i przewidującem. I młode idee, które Buszczyński przeciwstawiał spróchniałej Europie wczorajszej, zaczynają puszczać pędy. Taki sam pośmiertny sukces można stwierdzić dla poglądów autora „Obrony“ na rolę Polski w dziejach świata. Szczegóły mogą być sporne — linia przewodnia zwyciężyła. Wystarczy wskazać na opinie naukowe takich badaczy naszych dziejów, jak Kutrzeba i Balzer. Okopów „szkoły krakowskiej“ nie broni już nikt. Załoga wymarła, nowej niema.

Tem samem Stefan Buszczyński w lat 25 po ukończeniu swej niestrudzonej walki o duszę narodu zaczyna ż y ć n a n o w o.

KMITA.

Ludzie morza.

(Z Krakowa do Flandryi. XIV).

Po przeprawie. — Okręty rozmawiają. — Za lotnikami. — Najmłodsza flota i najmłodsza załoga. — Morze urabia ludzi. — W jednej szkole. — Wielka rodzina. — Życie i fala. — Szerszy horyzont. — Odświeżenie.

Wchodziliśmy do wielkiej sali kasyna oficerskiego w Wilhelmshaven jeszcze trochę ogłuszeni przeprawą wieczorną z Helgolandu, z uszami pełnymi szumu, z oczyma pełnymi ciemności, które zalegały port za naszem przybiciem do brzegu, a przerywały się tylko sygnałami na statkach i reflektorami na niebie. Statki rozmawiają z sobą w dzień chorągiewkami na migi, w nocy mruganiem światełek. Dwie lampki wysoko na maszcie zapalają się i gasną w odstępach miarowych. Okrętu nie widać. Wygląda to zdaleka tak, jak gdyby dwoje oczu mrużyło się i otwierało. Fantazya dorabia do tego twarz niewidzialną, a wszystko razem przypomina ową dynię ze świeczką we środku, którą umieszczą się na trzcce okrytej prześcieradłem i obnosi w nocy po ogrodzie, aby „straszyć“.

Reflektory nad portem operują ciągle w chmurach. Skądsiś wyskakuje biała smuga, rozszerzająca się na końcu w kółko. Ostrożnie sunie po chmurach. Gdzie obłoki się zagęściły, tam zostaje chwilę, jak gdyby chciała przeniknąć w głąb. W tej chwili doskakuje druga, czasem trzecia, schodzą się na podejrzanym punkcie, spacerują po nim chwilę i nagle rozbiegają się w przeciwne strony, jak gdyby powiedziały sobie: nie, tu nic niema. A za chwilę nowa kometa zaczyna śledzić czy lotnik angielski nie poluje na dreadnoughty.

W kasynie „Bierabend“. Na balkonie orkiestra, dołem nieskończony szereg stołów, na ścianach olbrzymie obrazy: na jednym dwa żaglowce, na drugim eskadra pancerników, więc jakby pogląd na rozwój floty niemieckiej. Ale i owe stalowe okręty już są przestarzałe, jak tłumaczy fachowo kapitan Model już przeżyty, w eskadrze takich niema... Mody pancerników zmieniają się widocznie tak jak sukien damskich. A jednak nie upłynęło jeszcze lat siedmdziesięciu, jak na sejmie frankfurckim postawił poseł Hannibal Fischer wniosek, aby jedyny okręt wojenny marynarki pruskiej sprzedać przez licytacyę. I poszedł pod młotek. W niecałe pół wieku potem powtarzano sobie od Alp po Monachium, że „przyszłość Niemiec leży na wodzie“, równocześnie flota niemiecka wypierała francuską z drugiego miejsca po angielskiej, a w fabryce pruskiego „Drillu“ kończono wyrabiać dla najmłodszych pancerników świata najmłodszą załogę, która dzisiaj, zgodną opinią wszystkich, nie ustępuje żadnej innej. Claude Farrere, kolega Piotra Lotiego po epoletach oficera marynarki i po literaturze, jest może dostateczną w tem powagą. A gdy chwali coś we flocie wojennej swego kraju, wówczas mówi: „lepiej nie zrobiliby Niemcy“. Niemcy, którzy nie byli urodzonymi marynarzami, ale zostali nimi przez pilność, zajadle wzorując się na współzawodnikach.

Gdybyśmy nie wiedzieli skądinąd, jak morze wyrabia sobie ludzi, jak ich modeluje według jednego schematu, to przekonalibyśmy się na tej sali, przejrzawszy owe parę czy kilka setek oficerów niemieckich, którzy na pierwszy rzut oka mogliby być równie dobrze Anglikami, Amerykanami, nawet od biedy Francuzami w niektórych egzemplarzach. Kto odróżni w Chinach porucznika marynarki niemieckiej od kolegi z „His Majestys Navy“? Zbliża ich nietylko mundur, jeden i ten sam granat ze złotem dla wszystkich, ale to co w mundurze i to co ponad nim. Ten sam mniej więcej zarys linij w budowie ciała, prawie te same twarze, jak gdyby wiatr morski obciosywał je z cech nazbyt plemiennych i rzeźbił według jednego schematu, ten sam, przedewszystkiem, wzrok: jasny, spokojny i przenikliwy, wzrok ludzi, którzy przywykli sięgać okiem daleko, ten sam wreszcie spokój zachowania i międzynarodowy typ bycia. Głęboko musi sięgać w naturę ludzką wpływ morza, jeśli oficer marynarki niemieckiej tak różni się od oficera niemieckiej piechoty czy konnicy, jeśli ma ruchy okrąglejsze, nie tak kanciaste, jeśli mówi ciszej i nie wyrzuca słów jak z procy jedno za drugiem, jeżeli wogóle ma pewność siebie chłodną i miękką z pozoru, nie hałaśliwą i „ciętą“ — jeśli wogóle przypomina wszystko inne z wyjątkiem koszar. Oficer lądowy jest w owem obcowaniu na ogół sztywny i „zaprasowany“ tak jak nowiutkie ubranie berlińskiego eleganta; s a v o i r v i v r e oficera morskiego przypomina dobry garnitur angielski: niedbały napozór, prawie wymięty, ale wytworny przez krój i przypasowanie.

Nikt nie może twierdzić, aby w parudniowem ceremonialnem na ogół obcowaniu z ludźmi pewnej kasty mógł zgłębić ich psychikę. Pewne zarysy jednak uderzają odrazu. Tutaj odczuwa się przy pierwszem bliższem zetknięciu pewną szerokość poglądów i pewne pogłębienie myśli, tak naturalne u ludzi, którzy więcej widzą, obserwują i porównują, niż ktoś przykuty do biurka czy do podwórza koszar. Jeżeli człowiek zdobywa doświadczenie życiowe między Patagonią, a Morzem Białem, to ma wszelkie szanse nabyć go więcej i w lepszym gatunku, niż ktoś spędzający życie chociażby w dziesięciu różnych garnizonach tego samego kraju. Uczy się zaglądać ludziom pod skórę, a znalazłszy pod nią wszędzie to samo, czy jest żółta, biała, czy czerwona, na-

Monografia historyczno-literacka nowego typu.

Najpospolitsze u nas były dotąd dwa rodzaje historyczno-literackich monografii: monografia o całym pisarzu, jego życiu i dziełach, lub też monografia o jednym utworze. W pierwszem wypadku rezultaty studyów nad uzdowana mniej lub więcej czyjąś twórczością nizały się chronologicznym porządkiem na nić „psychologicznej biografii“ jej autora, same zaś te studya polegały na t. zw. rozbiorze ideowym i estetycznym, wykrywaniu psychologicznej, ideowej i literackiej genezy każdego z jego dzieł po kolei i na oznaczaniu wartości każdego z nich w całym tego człowieka pisarskim dorobku. Rzecz taka snuje się zwykle niby powieść, której bohaterem jest pisarz, treścią zaś głównym analiza wszystkich ważniejszych jego przeżyć i ich artystycznych objawień.

Monografie o pojedynczych utworach (zwykle poświęca się je utworom większego znaczenia i bardziej skomplikowanym) od rozbiorów, przetykających wątek psychologiczno-biograficznych monografij, ogarniających całego pisarza, różnią się zazwyczaj tem, że dają dużo pełniejszy komentarz studyowanego utworu i sąd o jego wartości, zarówno estetycznej, jak moralnej, staranniej i bardziej wyczerpująco całym rozbiorem uzasadniają. Czasem też różnią się i tem, że traktują dane dzieło sztuki jako coś skończonego samo dla siebie, podczas gdy tamte traktują każdy utwór przedewszystkiem jako jeden z przejawów indywidualności ludzkiej i artystycznej omawianego pisarza.

Ale i o jednym i o drugim z tych typów monografii można powiedzieć — nie ujmując im zresztą wartości i znaczenia — że brak im najczęściej ściśle historyczno-literackiej perspektywy. Wprowadzają one swych czytelników w poufałą znajomość z jednym pisarzem lub z jednem dziełem, ale w bardzo małym stopniu wprowadzają ich w samą historyę literatury, jako c a ł o ś ć, której owo jedno dzieło, czy nawet jeden pisarz, są tylko pewnym czasem i pewną przestrzenią określonemi zjawiskami. Traktują mianowicie takie monografie — ta swego poetę, owa swój utwór — jako pewnego rodzaju „D i n g a n s i c h“, jako coś prawie że absolutnie autonomicznego, nie zaś jako zjawisko tylko indywidualne pewnego literackiego gatunku. Tymczasom z faktu, że literatura, jako sztuka, dzieli się na szereg gatunków i podgatunków literackich, wynika, że badanie twórczości każdego pisarza, względnie utworu, powinno między innemi dążyć do wykrycia i wskazania cech wspólnych mu z całym jego gatunkiem, bo na tem tle dopiero może wskazać dokładnie i opisać cechy indywidualne. Prócz tego z faktu, że znów h i s t o r y a literatury musi być poniekąd historyą rozwoju gatunków literackich, ich przekształceń, krzyżowania się i wszelkich zachodzących w nich zmian — wynika, że badanie pojedynczego pisarza, czy utworu powinno dążyć do określenia jego roli w tym rozwoju. Wszystko to oczywiście wymaga skrupulatnych studyów porównawczych, gdyż badanie jednego indywiduum w oderwaniu od gatunku i od jego historyi do tych rezultatów doprowadzić przecież nie może. Takie badania w oderwaniu mogą dostarczyć pewnego materyału do historyi literatury jako historyi życia duchowego narodu, mogą przedewszystkiem doskonale wyjaśnić sam tekst utworów i ułatwić ich wszechstronne rozumienie, mogą wreszcie stwierdzać siłę i rodzaj estetycznego oddziaływania tych utworów, ale natomiast historya literatury jako sztuki zyskuje na takich badaniach chyba tylko pośrednio.

Otóż pierwsze u nas próby zbadania twórczości jednego pisarza z punktu widzenia historyi literatury jako sztuki, a jeszcze ściślej biorąc z punktu widzenia estetyki i historyi gatunku literackiego, do którego twórczość tego pisarza należy — pierwsze takie próby zainicyował u nas prof. Ignacy C h r z a n o w s k i. Już w r. 1913 wyszła z jego seminaryum bardzo cenna praca p. W. Borowego, który w ten sposób przestudyował twórczość Ignacego Chodźki, teraz zaś sam prof. Chrzanowski obdarzył naukę monografią tego typu o komedyach Fredry. *)

Odstępstwo od zwykłego szablonu monografii jest w tej książce zupełne. Naprzód biografia znikła. Autor przestudyował ją wprawdzie sam bardzo sumiennie, ale w książce owocem tych studyów są tylko rozdziały p. t. „Umysłowość i uczuciowość“ i „Upodobanie literackie“ — oba niezbędnie potrzebne zarówno do wskazania i wyjaśnienia w twórczości Fredry jej znamion indywidualnych, jako też do wytłumaczenia, dlaczego z pośród cech gatunkowych te a te właśnie objawiają się w jego komedyach wyraźniej, niż inne.

Następujący potem rozdział o źródłach pomysłów komedyi Fredry ma na celu dać odpowiedź możliwie jak najbardziej wyczerpującą na pytanie, jaki jest stopień oryginalności Fredry w inwencyi treści, a zarazem też jaki r o d z a j zależności od pomysłów cudzych. Zużytkował tu autor z nadzwyczajną skrupulatnością wszystkie, choćby najdrobniejsze wyniki badań swych poprzedników, poddając je przytem bardzo czujnej i ostrożnej krytyce i pomnażając wcale wydatnie wynikami badań własnych. Rezultat tak szczegółowego rozpatrzenia całej kwestyi jest ten, że Fredro, pomimo wyraźnego w wielu komedyach korzystania z gotowych schematów, okazuje się zawsze sobą, „to znaczy jest oryginalnym twórcą — nawet w tych scenach, w których przetwarza tylko gotowe pomysły, bo przetwarza je tak, że otrzymują nową treść artystyczną“. Najważniejszą zaś przytem rzeczą jest, że ten rezultat jest zdokumentowany tak, iż go już nie będzie można nigdy zachwiać. Będzie odtąd nie wrażeniem tylko, ale pewnikiem. Następni badacze odnajdą jeszcze może źródła literackie niejednej komedyi Fredry, uchodzącej dotąd za całkowicie oryginalną (prof. Chrzanowski jest prawie pewny, że odnajdą n. p. źródła „Męża i żony“), ale te nowe odkrycia napewno już ogólnego rezultatu dotychczasowych nie zmienią.

Następne rozdziały omawiają: podział komedyi, typ estetyczny (formę, technikę, dynamikę akcyi), postaci, komizm, wreszcie stronę podmiotową. Omawiają zaś komedye Fredry codo każdego z tych punktów zbiorowo, wszystkie razem — tak, aby wyniki badań wszędzie doprowadziły do jakiejś syntezy. Gatunek literacki, zwany komedyą, odsłania w tych rozdziałach czytelnikowi

(*) Ignacy Chrzanowski: „O komedyach Aleksandra Fredry“. Kraków 1917. Nakładem Akademii Umiejętności. Str. 394.

biera pobłażliwości dla wszystkiego, co człowiecze i zaczyna patrzeć filozoficznie.

A pogłębia się też w innym kierunku. Głębia człowieka i przeważna część jego wartości moralnej zawisła od tego, jak często i jak gruntownie myśli o rzeczach wiecznych. Czy można patrzeć ciągle w zwierciadło nieskończoności, jakiem jest morze, a tkwić tylko w drobiazgach życiowych, które na oceanie, między niebem a wodą maleją do atomu? Marynarz jest daleko więcej samotnikiem, niż człowiek lądowy, a kto jest samotnikiem ten zostaje myślicielem prędzej czy później, jeśli już nie stał się pierwszym dla tego tylko, że drugim był z urodzenia.

I tak wytworzyła się na świecie jedna wielka rodzina ludzi morza, złączona obyczajami, które zbierali po okruchu na całym globie, i nauką życia, którą czerpali w jednej wielkiej szkole. I jednem jeszcze. Któż inny może powiedzieć o sobie, że przez całe życie patrzył ciągle śmierci w oczy? W okresie lat pięćdziesięciu bez mała, który zaczął się z pokojem frankfurckim r. 1871, życie ludzkie poszło na zwyżkę tak, jak papiery spekulacyjne. w czasach „gründerstwa“. Teraz dopiero spadło odrazu poniżej pari. Otóż w tym czasie jeden jedyny marynarz wiedział, że w każdej chwili tylko jedna deska dzieli go od śmierci. Czuł to, myślał o tem i przez tę myśl na świat patrzył. I jeżeli wziąć literaturę „morską“ wszystkich ludów, to z każdej kartki patrzy na nas ten sam portret duchowy człowieka pogłębionego o całe poczucie, iż życie, to rzecz właściwie drobna w stosunku do nieba usianego gwiazdami i bardzo krucha w stosunku do fali. Nie wiedział o tem, jako chłopiec okrętowy, ale jako kadet miał już pewne przeczucie, zaś z drugim złotym galonem stracił ostatnią pewnie wątpliwość.

A razem z tym procesem rodziła się w nim pewna właściwość, którą możnaby nazwać łatwością bohaterstwa. Kto kładzie życie na kartę codziennie i stale, ten łatwo je zahazarduje trochę ryzykowniej. A jeżeli komu, to marynarzowi nie brakło nigdy okazyi, aby stawkę rzucić. Był to człowiek ciągłej walki o życie, wiecznego pojedynku z żywiołem, człowiek mężny.

* * *

W dymie, muzyce i gwarze „Bierabendu“ goście przybyli zdaleka krążyli od stołu do stołu, zapraszani ceremonialnie tu, to tam. Chciano im ułatwić znajomości, zmianę rozmowy — i wogóle dać się poznać. Otóż przy całej obserwacyi towarzyskiej nie można było nie wynieść wrażenia, że nad tą salą rozpina się horyzont daleko szerszy, aniżeli nad każdem innem zbiorowiskiem ludzi jednego zawodu — horyzont świeżości, energii, a przedewszystkiem poczucia swobody, którą marynarz czerpie z oceanowych bezkresów. Poczucie to łagodzi do pewnego stopnia nawet tę więź dyscypliny, jaka opasuje niemiecką armię lądową i morską bez różnicy — a może z przewagą jeszcze na stronę okrętu. Obcowanie podwładnych z przełożonymi wydaje się jak gdyby miększe o jeden mineralogiczny stopień twardości, mniej tu krochmalnej hierarchii, więcej koleżeństwa. Widzieliśmy też więcej łagodnego humoru, niż hałaśliwej wesołości, chociaż w szklankach jaśniał często marynarski grog, który więcej niż piwo sprzyja krzykliwym śmiechom.

Gdy zaś padło słowo o bieżącej polityce, nie czuło się pod niem tyle twardej zawziętości, ile jej czasem błyska w żołnierzu niemieckim, który lubi sumować ilość krwi, przelanej w tej wojnie i mierzyć jej miarą haracz, jaki zwycięzcom się należy w krajach i pieniądzach. Świat marynarza nie zamyka się w granicach ojczyzny, chociażby był najgorętszym patryotą. Wiatr oceanu przewiał mu czaszkę, a życie odjęło szczyptę nacyonalizmu, dodając w zamian nieco „Weltbürgertum“. Żyje on dla kraju i gotów dlań umrzeć w każdej chwili, lecz ocean wpoił mu głęboko krzepką dewizę „Hamburg-Amerika-Linie“: „Mojem polem jest świat“. „Mein Feld ist die Welt“.

Warto obcować z marynarzami. To odświeża.

WITOLD NOSKOWSKI.

ZACHARYASZ TOPELIUS.

Noc Bożego Narodzenia.

Istnieje jedna noc w ciągu roku, w której wszelkie stworzenie Boże odpoczywa i biada temu, ktoby w noc ową krzywdę wyrządził bliźniemu.

Pewnego razu cały świat jął wyczekiwać takiej nocy czegoś nadzwyczajnego. Wszyscy wiedzieli, że ma się stać coś nowego, wielkiego, lecz coby to było — nikt nie wiedział. Gwiazdy na niebie spoglądały na siebie pytająco. „Co to takiego?“ — pytała świetna gwiazda na wschodzie siostrzycy swej, jaśniejącej na zachodniej stronie nieba. Świetlany promień biegał od jednej do drugiej, lecz nie otrzymał odpowiedzi, prócz krótkich słów tajemniczych: nic nie wiem, siostrzyczko. Vega, świecąca na północno-zachodniej stronie nieba, pytała swego jasnego brata, Syryusza, szeptem: „Kiedy się to stanie?“ Lecz Syryusz nie wiedział, kiedy, podobnie jak tamta nie wiedziała co. Wózek obracał się raz po raz naokół gwiazdy polarnej, za każdym obrotem powtarzając sobie w duchu: następnym razem pewnie się to już stanie. Tysiące lat minęły, a to, na co czekano, nie stało się. Prorocy żydowsecy przepowiadali, że Bóg pod imieniem Mesyasza zstąpi na ziemię, aby zbawić wszystko, co cierpi i ginie na świecie. Było to coś więcej, niż wiedziały gwiazdy, a jednak nie było to wszystko. Żydzi fałszywie rozumiejąc swoich proroków, pocieszali się: przyjdzie zapewnie wielki wojownik, oswobodzi nas z pod panowania Rzymu i uczyni nas panami świata.

W tym czasie mieszkał w Betleem, w krainie żydowskiej, poganiacz mułów, imieniem Amrah. Był to człowiek rozumny, lecz twardego serca i chciwiec. Rozpoczął zawód, mając jednego muła, obecnie posiadał ich pięćdziesiąt, a w przyszłości spodziewał się setki. Był on właścicielem oberży i wypożyczał podróżnym swoje muły. Posłyszał, że ma się odbyć spis ludności, postanowiono bowiem nałożyć podatki na wszelką ludność żydowską, zamieszkującą ziemię swoich przodków. Ponieważ Betleem było miastem króla Dawida, przyszło na myśl Amrahowi: zjedzie się tu mnóstwo dostojników i bogaczy z rodu Dawida, powiększę oberżę i zarobię dużo pieniędzy.

Wybudował tedy Amrah ogromny dwór, w którym było dużo izb dla gości i mnóstwo przegród dla ich koni i osłów. Potomkowie Dawida rozrodzili się licznie i poczęto napływać mnóstwo podróżnych, bogatych i ubogich, lecz Amrah przyjmował tylko pierwszych, a tych było tak wielu, że oberża zapełniła się niebawem. Pozostała tylko jedna izba, a mianowicie królewska, największa i najwspanialsza — zatrzymał ją Amrah dla jakiegoś króla lub księcia.

Chciwiec ten miał dwoje dobrych, pobożnych dzieci: chłopczyka, imieniem Eliasz i dziewczynkę, której na imię było Tirza. Zdziwione patrzały one na ten niezwykły napływ ludzi, i nie mogły zrozumieć, czemu niektórzy ludzie odchodzą od progu, nieprzyjęci przez ojca, chociaż było jeszcze miejsce w oberży.

Ostatniego dnia, kiedy wszystko już było zajęte, prócz izby królewskiej, zgłosił się wędrowiec, który za uzdę wiódł osła, a na nim siedziała młoda niewiasta, słaniająca się ze znużenia.

— Tu niema już miejsca! — ofuknął ich Amrah, poznawszy, że przybyli są ludźmi ubogimi.

— Miejcie zmiłowanie i użyczcie nam bodaj kącika — westchnął podróżny. Z daleka przybywamy.

— Chyba, że możecie zapłacić dwadzieścia srebrników za noc? — odparł Amrah z drwiącym uśmiechem.

— Nie, tyle nie mamy — odezwał się podróżny. — Ulituj się nad nami, a Pan ci to wynagrodzi.

— Tatusiu! tatusiu, bądź dobry! — prosiły dzieci ze łzami w oczach. — Patrz, jaka jest blada i znużona ta biedna kobieta! Ledwie trzyma się na siodle. Spojrzyj, jak błagalnie patrzy na nas, oczyma prosząc, aby jej pozwolić odpocząć. Mamy przecież wolną królewską izbę, pozwól jej w niej przenocować — wstawiały się u ojca.

— Jeszcze co! — zawołał gniewnie Amrah — za nią dostanę co najmniej dwadzieścia srebrników.

Cóż mieli począć znużeni wędrowcy? Smutni musieli opuścić oberżę i nie pozostawało im nic innego, jak spać pod gołem niebem, na twardej ziemi.

Ujechali już kawałek drogi, gdy ich dobiegło dwoje dzieci. Były to Eliasz i Tirza.

— Jedźcie za nami! — zawołały — opodal, w grocie górskiej znajduje się tatusiowa stajenka na osły, a w niej znajdzie się miejsce, bo tatuś wynajął już wszystkie osiołki. Przecież tam wam będzie lepiej spać, niż na ziemi.

Ucieszył się wędrowiec, że będą mieli przynajmniej dach nad głową i z wdzięcznością skierował się za dziećmi, wskazującemi drogę.

— Czemu nie mielibyśmy spać w stajence? — mówił sobie w duchu biedny cieśla — wszak praojciec nasz Dawid, uciekając przed królem Saulem, niejedną noc spędzał w grocie skalnej.

Dotarłszy do groty, ujrzeli kilka wolnych żłobów, z których wybrali sobie najczyściejszy. Tirza znalazła nieco chróstu i wysłała nim żłóbek, Eliasz nałożył czystej słomy, a potem poszedł do źródła, skąd naczerpał świeżej wody i przyniósł podróżnym, aby ich orzeźwić. Nie zapomniał też nakarmić i napoić ich mułów.

— Ach, ściemnia się — westchnęła Tirza — a nie mamy dla was światła.

— Zapewne jesteście głodni — martwił się Eliasz — jeżeli chcecie, pobiegnę i przyniosę wam piernik, który dostałem od jednego z podróżnych za to, żem osiodłał mu osła.

— Dziękuję, dziękuję wam dziateczki — uspokajał wędrowiec — nie potrzebujemy światła, wystarczą nam gwiazdy, a w podróżnych workach mamy jeszcze nieco jadła.

— Dobrej nocy więc życzymy, śpijcie spokojnie! — pożegnały się dzieci.

Młoda, blada kobieta, która ułożyła się już na słomie, żegnając je, powiedziała: — Ponieważ pokrzepiliście znużonych i dostarczyliście schronienia bezdomnym, Pan Bóg nie pozostawi was nigdy bez dachu nad głową i nie pozwoli wam zaznać głodu, bo jeżeli tu na ziemi pragnie kto lub łaknie, dzieje się to tylko sprawiedliwością Bożą.

Zadumane nad znaczeniem słów tych, opuściły dzieci grotę. W tem zawołała Tirza: — Patrz! patrz! Eliaszu!

Tuż nad ich głowami świeciła na niebie ogromna, jasna gwiazda, której nie było przedtem. Noc zapadła. Cały horyzont, jak daleko okiem sięgnąć, ciemny był, lecz nad samą grotą widno było, niby w dzień.

A owe niezliczone tysiące gwiazd na ciemno-szafirowem niebie dziwiły się temu niemniej, niż dzieci. Co znaczy to nieznane światło? — pytał Regulus swoich sąsiadów z Oriona. Ci zaś odparli:

— Oto spełni się teraz owa wielka nowina, ale co to jest? nikt nie wie jeszcze.

— Widzę trzech królów, dążących z dalekiego Wschodu — szepnęła inna z gwiazd.

— Ach, jak Herod drży na swoim tronie! — dziwiła się znów jakaś.

Gwiazda polarna zaś, około której obraca się glob ziemski, głosem tak donośnym, że rozległ się na cały świat aż po drogę mleczną, oznajmiła: Widzę Dzieciątko w żłobie Betleemskim!

W tej samej chwili przestrzeń rozbrzmiała anielskiemi śpiewy; miliony milionów świetlanych postaci głosiły chwałę Pana nad Pany. Była to noc święta. Długo oczekiwana, wielka nowina ziściła się i wszyscy teraz wiedzieli, że miano jej: Zbawiciel świata, Jezus Chrystus.

W dwa dni później rozeszła się po Betleem i całej Judei wieść, jako na świat przyszedł król po wiek wieków. Pastuszkowie opowiadali o śpiewach anielskich i trzech królach ze Wschodu, którzy dzieciątku w żłóbku ofiarowali wspaniałe dary ze złota i myrrhy.

Chciwy Amrah zły był sam na siebie: Jakże głupio zrobiłem — wyrzucał sobie — ale któż mógł przypuszczać, że ci nędzarze na osłach są takimi dostojnikami? Pozwolę im zamieszkać w królewskiej sali, a w ten sposób dostanie mi się także coś z tych bogatych darów.

Uczyniwszy to postanowienie, poszedł do stajenki, pokłonił się najpokorniej wędrowcom i rzekł: — Wybaczcie dostojni! Żałuję swojej pomyłki i jeżeliby szlachetni państwo zechcieli zamieszkać w sali królewskiej, byłoby to dla mnie wielkim zaszczytem.

Na to odparł cieśla: — Nie jesteśmy wcale dostojnikami, lecz jesteśmy ubogimi sługami Bożymi. Przebaczamy ci, gdyż dzieci twoje naprawiły to, coś nam złego wyrządził. Pozostaniemy w stajence, słusznie powiadasz, iżeś wczorajszego dnia popełnił omyłkę. Nigdy nie odpędzaj od progu twego biedaków, bo wiedz, że salę królewską stratują ci osły, a nad tym żłóbkiem stanie złoty kościół, do którego pielgrzymować będą ludzie z całego świata.

— Biada mi! — wzdychał Amrah — że też mogłem być tak bezbrzeżnie głupi!... A słuchajcie no, dzieci — zawołał żywiej — dostałyście przynajmniej coś za to, żeście postarały się o dach nad głową dla nowonarodzonego króla?

— Tak — odparł Eliasz — przyrzeczono nam, że nigdy nie zaznamy głodu, ani pragnienia i nigdy nie zabraknie nam domu.

— Tak, tak — mruczał ojciec w zamyśleniu — królewskie to wynagrodzenie — opłaci się być dobrym dla ubogich.

Ze szwedzkiego przełożyła J. K.

Ułan.

Wspiął się rumak do skoku i przednie kopyta
zawiesił na błękitach jak dwa półksiężyce;
skoczył w bok, — podkowami krzesząc błyskawice
wiruje w tańcu z wichrem, — stalą kopyt zgrzyta.

Ułan lancę swą oparł o złociste strzemię
prawicą dźwignął w słońce szablę ojców krzywą —
i naprzód pochylony nad rumaka grzywą
przesadzi — zda się — skokiem jednym całą ziemię...

Zmartwiał rumak przez chwilę — w półskoku rozpięty;
ułan z klingi ku słońcu sypie dyamenty, —
pewnie teraz w galopie na wroga uderzy...

Dmuchnął wiatr; koń rozpoczął znów swe tańce chyże:
dookoła swej lancy we wichrowym wirze
tańczy ułan blaszany, tam — na szczycie wieży...

Józef Gałuszka.

Sen wigilijny sieroty.

W dużej sali, przy długim nakrytym stole wraz z kilkudziesięciu „sierotami wojennemi“ zasiadła Hanusia do wigilijnej wieczerzy. Siostry w białych kornetach towarzyszyły licznej gromadzie dzieci, które już nigdy nie podzielą się opłatkiem z rodzicami pod własnym dachem, bo ojców kula nieprzyjacielska pozbawiła życia, a matki z nędzy i chorób pomarły i spoczęły na obcych cmentarzach.

Hanusin tatuś poległ gdzieś daleko od wsi rodzinnej, matusia z dwojgiem dziewcząteк opuściwszy spalony dom, pogrzebała po drodze maleńką jej siostrzyczkę, w parę miesięcy zaś później w drewnianym szpitalu uchodźców stygnącą ręką błogosławiła, tę co przy życiu jeszcze pozostała... Potem matusię wywieźli na zielone wzgórze pełne krzyżów, gdzie biała brzoza miłościwie opuściła wiotkie swe gałęzie na nową mogiłę, jakby ją biorąc pod swoją opiekę — a w parę dni dziewczynka znalazła się w tym białym domu, dokąd ciągle przybywały nowe sieroty.

Dobrze im tam było. Starsze uczyły się, młodsze w dni pogodne wybiegały bawić się na duże boisko, w niedzielę chodziły do kościoła. Opiekunki nie skąpiły serca sierotom, dla których matczyne serca już bić przestały. To też wesoły gwar napełniał od rana sale i korytarze zakładu. Radość młodego życia, choć u samego progu tak okrutnie ciężką stopą wojny wdeptana w ziemię, odżywała niby wiotka roślina stratowana chwilowo, lecz nie zabita.

* * *

I we wigilię śmiały się twarzyczki dzieci, a uciesze nie było końca, gdy po odśpiewaniu kolęd przed oświetlonem drzewkiem każde rozpromienionemi oczyma przyglądało się otrzymanemu upominkowi.

Tylko przed rozpoczęciem wieczerzy wionął nad małemi główkami żal i smutek.

Bo już nie matka podawała opłatek, nie ojciec i rodzeństwo zasiedli do stołu...

Wspomnienia zatargały serduszkami... Dom rodzinny, uboga izba, ale „nasza“ maleńka choinka u pułapu... Hej, nie wróci to już nigdy, nie wróci...

Siostra z cichemi, niebieskiemi oczyma, co tkliwą dłonią głaskała Hanusię po głowie i zawsze przed uśnięciem krzyżyk znaczyła na jej czole, mówiła do dziecka przy opłatku:

— Życzę ci kochana Hanusiu, abyś zawsze tak dobrze się uczyła jak teraz, i była tak grzeczną i posłuszną. Sprawisz tem największą radość tatusiowi i mamusi, co z nieba na ciebie patrzą...

Łkanie jęło wstrząsać wątłemi ramionkami dziewczynki — ale siostra przygarnęła ją do piersi uspokajając:

— Cicho maleńka, cicho... nie płacz, bo mamusi i tatusiowi ciężą łzy dziecka... Nie żałuj im nieba, łaski Bożej... A wiesz ty, że dzisiaj na niebieskich pokojach sam Pan Jezus przychodzi z opłatkiem do tych, co na wojnie poginęli...

Dziecko uśmiechnęło się przez łzy.

— To i do tatusia?...

— Tak, Hanusiu, i do tatusia...

Po chwili obeschły łzy w dziecięcych oczach. Po wieczerzy maleństwa uradowane „gwiazdką“ tuląc do siebie lalki, baranki, pieski, usnęły słodko w swych małych, drewnianych łóżeczkach.

* * *

Jeszcze ciemno było w ogólnej sypialni, gdy Hanusia, przecierając oczy, spocona, z bijącem sercem, usiadła raptownie na pościeli.

Nie mogła zrazu zrozumieć, czemu ciemno naokół, gdzie jest... Przecie dopiero było tak jasno, tak biało...

Taka sama sala jak w zakładzie, tylko długa, bez końca i światła w niej tyle i blasku, że aż oczy bolały...

Jakieś ogromne stoły biało nakryte — i przy nich nieprzeliczona moc ludzi... A sami żołnierze... Tylko jacyś bladzi, z czerwonemi szramami przez twarze...

Hanusia idzie przez tę salę, dziwiąc się okrutnie wszystkiemu. Patrzy, rozgląda się, chce sobie coś przypomnieć... Wtem jeden z żołnierzy, siedzący opodal, wyciąga do niej ręce:

— Hanusiu!

— Tatuś! mój tatuś!

Tak samo ubrany jak wtedy, gdy z innymi w szeregu szedł na wojnę.

Przypada do piersi ojca i już ma pytać gdzie matusia, gdy w tem ojciec szepnął tak jakoś dziwnie, że aż się zlękła:

— Patrz!

Spojrzała — i oniemiała na chwilę...

— Rety, Pan Jezus!... Jak w kościele we wielkim ołtarzu!... Wysoki, cały bielusieńki i z takiemi samemi bez miary dobremi oczyma... Sunie przez jasną, srebrną salę... Rękę z opłatkiem wyciąga...

* * *

Gdy Hanusia po cudownym śnie oprzytomniała, zaraz, nie czekając świtu, zbudzonym dziewczynkom opowiedziała, jak to przed chwilą widziała niebo i wigilię zastawioną dla tych, co na wojnie zginęli i Pana Jezusa, co przyszedł z nimi łamać się opłatkiem.

EDMUND ZECHENTER.

wszystkie tajemnice właściwego sobie życia, wszystkie jego wewnętrzne sprężyny; rozumie się je zaś tem lepiej, że się widzi, jak one działają, jakie formy ujawniania się obierają sobie w danym okazie, a raczej grupie okazów, u Fredry. — Przesuwa prof. Chrzanowski jego komedye przed naszą uwagą po linii coraz to innej kategoryi estetycznej, a odpowiedzi na pytanie, w jakim stosunku cała twórczość komedyo-pisarska Fredry do każdej z tych kategoryj pozostaje, daje na podstawie jakgdyby statystyki. Każdy więc np. rozróżni trzy rodzaje komizmu: podmiotowy, przedmiotowy i naiwny — to potem statystycznie wykaże, gdzie, w których komedyach każdy z tych rodzajów komizmu u Fredry wystąpił i w ten sposób dopiero stwierdziwszy przewagę stanowczą jednego elementu nad innymi, uzyskuje podstawę do sądu, że ten właśnie element stanowi dla całej twórczości znamię typowe, że ta przewaga jest dla indywidualności Fredry, jako artysty, charakterystyczną.

Albo. Rozróżniwszy komedye charakteru i komedye intryg, znów wykaże, ile i które komedye Fredry do każdego z tych rodzajów należą, a stwierdziwszy na tej podstawie predylekcyę do komedyi charakteru, rozróżni jeszcze potem komedyę charakteru w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. taką, w której komizm postaci płynie z cech charakteru i komedyę obyczajową, w której komizm postaci płynie z cech obyczaju — i znowu statystycznie, przykładami dowodząc, wykaże w twórczości Fredry przewagę pierwszych.

Podobnie postępuje autor z problemami kompozycyi, środków i rodzajów charakterystyki, z kategoryami humoru i nawet z najdrobniejszymi odcieniami tych wszystkich kwestyj. Na każde więc pytanie z zakresu estetyki komedyi daną jest odpowiedź poprostu na statystyce jakby literackiej oparta, więc możliwie ścisła. Żaden w ten sposób sąd ogólny o Fredrze, jako komedyopisarzu, nie będzie gołosłowny, żaden nie będzie ujęciem ogólnego tylko wrażenia autora, które czytelnikowi wolno dzielić lub nie. Każdy taki sąd będzie wnioskiem indukcyi z pełnej niemal liczby nagromadzonych z wszystkich komedyj przesłanek, będzie więc poprostu nieledwie pewnikiem.

Metoda taka jest największem, jakie sobie tylko można wyobrazić, zbliżeniem historyi literatury do nauk ścisłych.

Prof. Chrzanowski stosuje przytem tę metodę nietylko wówczas, gdy mu jako krytykowi chodzi o wszechstronną charakterystykę estetyczną komedyi Fredry, ale również i wówczas, gdy, jako historykowi, chodzi mu o stopień rozwoju, jaki gatunek literacki, zwany komedyą w twórczości tego pisarza, osiągnął. Co do każdej tedy kategoryi estetycznej porównywa jego komedye nietylko między sobą, dla wykrycia ich głównych i istotnych znamion, ale porównywa je także co do każdej kategoryi estetycznej z wszystkiemi komedyami, jakie przed Fredrą napisano w Polsce, porównywa wreszcie Fredrę z głównymi jego poprzednikami w Europie, jak Szekspir i Molier, jak Marivaux i Beaumarchais, jak Goldoni. Na pytanie, co odrębnego wnosi twórczość Fredry do komedyi europejskiej i co nowego do komedyi polskiej, daje tedy książka prof. Chrzanowskiego odpowiedź również wyczerpującą i ścisłą, jak na pytanie, jaką ta twórczość jest pod względem treści i formy sama w sobie. Rezultaty naukowe metody są wogóle takie, że stanowią niewątpliwy jej tryumf.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że ma ta metoda i swoje niedogodności. Nasamprzód zacierają się przy niej odrębne wartości pojedynczych utworów. Żaden z nich, jako samoistna całość artystyczna, nie ma gdzie, ani kiedy się przed nami rozwinąć. Każdy musi być jakby rozbity na pierwiastki estetyczne, a potem dopiero te pierwiastki z wszystkich utworów razem gatunkuje się według pokrewieństwa, szeregując następnie w przesłanki do wniosków ogólnych o całej twórczości danego pisarza. A przecież każdy utwór ma niewątpliwie także i odrębny swój byt artystyczny, swoje własne życie i zarazem swoje własne wartości i braki, które krytyk powinien wskazać, objaśnić i ocenić. Prof. Chrzanowski czuł to doskonale i dlatego dodał osobny rozdział p. t. „Poszczególne komedye“, w którym przedstawił rozwój talentu Fredry, tak, jak on się w chronologii jego komedyi przedstawia, a uczynił to na podstawie osobnych rozbiorów, poświęconych najcharakterystyczniejszym pod tym względem komedyom. Ale oto właśnie — gdy się widzi, jak ciekawe są te rozbiory, jak gruntowne np. jest studyum „Zemsty“, jak głębokie uwagi o „Jowialskim“ — żal się robi mimowoli, że tylko niektóre komedye, a nie wszystkie, zostały w ten sposób z osobna opracowane i omówione. Lecz cóż? To pociągnęłoby za sobą konieczność napisania drugiej książki metodą już zwykłą i utartą, przyczem nie okazałoby się prawdopodobnie możliwem uniknięcie powtórzenia bardzo wielu rzeczy z pierwszej. Udało się wprawdzie prof. Chrzanowskiemu uniknąć powtarzania się w tym rozdziale w poszczególnych komedyach, ale też omawia on w nim tylko niektóre komedye i w dodatku tylko niektóre strony tych komedyj; kompletnych rozbiorów nie daje.

Drugą mniejszą już niedogodność, przyjętej w najnowszej monografii prof. Chrzanowskiego metody, stanowi to, że nie wielu pisarzy całą twórczość można w ten sposób w jednej monografii opracować. Można tak opracować tylko twórczość jednogatunkową. Nie podobna sobie zatem wyobrazić takiej książki np. o Słowackim. Można tylko o dramatach Słowackiego, albo o powieściach Słowackiego, lub wreszcie o jego liryce. Tylko pisarze uprawiający wyłącznie jeden gatunek (najczęściej zdarza się to u powieściopisarzy) zmieszczą się w ramach tej metody bez reszty. Prawda, że za to można ją rozszerzać na cały szereg pisarzy jedno-gatunkowych, że można nawet tworzyć tego typu monografie, np. o romansie polskim, lub o dramacie polskim w dobie romantycznej, czy poromantycznej, a nawet o romansie, czy dramacie polskim wogóle.

I daj Boże, żeby monografij takich powstawało jak najwięcej. Ten typ nie może oczywiście wyrugować innych typów; może tylko istnieć obok nich, może tamte inne tylko dopełniać. Syntetycznej jednak historyi literatury służy lepiej od innych, a to zarówno przez konieczność szerokiego stosowania metody porównawczej, jak i przez ścisłość swoich wyników.

Książka prof. Chrzanowskiego będzie niewątpliwie u nas pobudką do tego rodzaju studyów i będzie też dla nich na długie lata wzorem.

J. UJEJSKI.

Nasi.

Po peronie małej stacyjki chodził pospolitak tam i z powrotem, z długim, wysoko sterczącym bagnetem, osadzonym na karabinie systemu Werndla. Podkute gwoździami jego buty stukały głośno na kamiennej posadzce, on zaś poruszając żółtemi wąsiskami rzucał gniewne spojrzenia na publiczność, przeważnie z synów Izraela złożoną, która cisnąc się poza żelaznem ogrodzeniem i usiłując wbrew zakazowi przedostać się na peron, zachowywała się hałaśliwie i nieforemnie. Żołnierz ustawicznie napominał, jako ma rozkaz cywilów na peron nie puszczać, ino oficerów i urzędników.

Wtem zaturkotało. Po przez tłum ludzi poza ogrodzeniem przecisnął się ktoś ku peronowi. Pospolitak przystanął. Zdumienie, gniew, wrzał mu w sercu, krew nabiegła do twarzy, oczy łyskały białkami a gęste brwi zbiegły się groźnie.

Już miał poskoczyć, zagrodzić drogę i zuchwalca wepchnąć w tłum, gdy na peron, z pośród ludzi wyszedł... ksiądz. Stary był, o łagodnej, dobrej twarzy. Nie wiedząc o zakazie, stanął na środku peronu i zdjąwszy kapelusz, ocierał chustką spocone czoło i długie, siwe włosy. Żołnierz stanął jak wryty. Gniew jego zniknął w jednej chwili. Mimowoli wyprostował się, obie pięty „ześlusował“, aż kopyta stuknęły głośno, zaś prawą dłonią uderzył w kolbę, że stary karabin jęknął zardzewiałem żelazem. Lepiej nie byłby „zasaliterował“ samemu panu lajtantowi, co był tu „Bahnhofkomandantem“.

Przytem ruszył wargami jakby coś mówił, ale i nie śmiał bardzo, bo był w służbie, więc słowa uwięzły w wiechach postrzępionych wąsisków niedosłyszane.

Ksiądz dobrotliwie skinął żołnierzowi białą głową, a ten zrobiwszy „links um“, odszedł wzdłuż peronu.

— Jak się miewacie Szotowa? — zagadnął po chwili ksiądz znajomą kobiecinę. — Byli i u was Moskale?

— Oj byli — księże proboszczu, co my przeszli — ani opowiedzieć! Strach był w chałupie, dziecka się drejom, krzycom. Przyleciała Józka od Pawłowej i krzycy: „Byli już u nas, rabujom“, aż moja Hanka bez okno: „Matusiu, na podwórzu som, trzoch“. O Jezu! Nogi się podemną zgięły, ciemność w oczach stanęła. Da mi się spojrzeć. Mordy końskie w oknie, i oni w czapach kudłatych, czarnych... prosto dyabły z piekła. Zalękłam się na nic... gdzie dziecka? Niema! Pochowały się. Oni z koni zeszli, coś śwarkotali... idą... O Jezu! Co krok zrobią, to mnie jak nożem w serce żgnie. Jus za klamkę biorą... Myślę: twoja śmierć idzie, twoja ostatnia godzina wybiła. Otworzyli... stoi jeden w płaszczu burym, w czapie czarnej — oręż w ręku trzyma... za nim inne. Aż ten pierwszy rzeknie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Tak ja: O Matko Przenajświętsza... bom ze strachu nie wiedziała co rzec... dopiero po chwili: Na wieki wieków. Dopiero on: Nie bójcie się matko... ja Polak... „A gdzie wasz?“ „Na wojnie...“ — Tak on: „Jako i ja... Może on w tej chwili w mojej chałupie...“

Wtem zadrgały kolejowe dzwonki. Urzędnik w czerwonej czapce wyszedł z pośpiechem. W jednej chwili zapanował ruch gorączkowy.

Pociąg, otoczony kłębami białej pary nadjeżdżał i hamowany, zgrzytając na szynach zatrzymał się przed stacyą. W drzwiach zwykłych, towarowych wagonów ukazały się postacie żołnierzy; gdzieniegdzie ponad ich głowami wychylały się łby końskie z czujnie nastawionemi uszami. Ksiądz patrzył ciekawie. Z odległej, cichej wioski rzadko bardzo wyjeżdżał chyba koniecznością zmuszony.

Bawił go i przestraszał pośpiech, ruch gorączkowy, nawoływanie, krzyki ludzkie. Tembardziej podczas wojny. Teraz krzyki te rozlegały się z taką siłą, że ksiądz myślał, w pierwszej chwili, że się stało jakie nieszczęście. „Hoch, Hoch“, wołał tłum starozakonny, zbity na peronie, wymachiwał rękami, powiewał chustkami i kapeluszami.

Oni wojsko witają... pomyślał staruszek.

W tej chwili posługacz kolejowy, dawny parafianin, pocałował księdza w rękę:

— Niemcy... — objaśniał — jadą już od niedzieli, dali Moskalom łupnia, aże radość chrześcijaninowi, dadza im lepszego! Piękny żołnierz... że i nasz nie lepszy“.

— Piękny... — potwierdził proboszcz.

Tymczasem żołnierze w piaskowych mundurach, w butach wysokich, w pikelhaubach krytych pokrowcami z płótna, jeli zeskakiwać z wagonów; jedni biegli ku studni, na której widniał napis „Trink wasser“, inni szli ku stacyi, aby coś kupić do pokrzepienia. Chłopy ogromne, mocne o rumianych pięknych twarzach, jasnych oczach, szerokich piersiach. Zaroiło się od nich w jednej chwili. Duma i siła potężnego państwa biła z ich twarzy, pewność zwycięstwa czytałeś w oczach. Dzieje świata, losy narodów i tronów nieśli na swych szerokich barkach.

Ksiądz bojąc się popychania usuwał się coraz dalej, wtulając głowę w ramiona.

— Potęga, moc, organizacya, karność, nieznane działa, łodzie podwodne... walą jak taranem w państwa nieprzyjaciół. Rozbijają wszystko, zwyciężą, zapanują nad całym światem...“

Tak myślał staruszek i pod wrażeniem tych myśli spoważniał i zadumał się.

— To potęga nie zmożona niczem... na wieki wieków. Oto takim żołnierzem zwyciężą.

Szedł naprzeciw niego chłop ogromny o jasnych wąsach i łagodnej, dobrej twarzy. Proboszcz usunął się z drogi skwapliwie. Ale żołnierz, widząc księdza zdjął hełm i rzekł, chyląc głowę:

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Starzec usta otworzył. Jego zamyślony, poważny, prawie surowy wyraz twarzy znikł w jednej chwili. Serdecznem ciepłem spojrzeniem objął dorodną postać żołnierza, jakby mu chciał słowami powiedzieć: „w ramiona bym cię wziął, żołnierzu młody i rzekł: bracie mój“.

— Na wieki wieków — odparł po chwili. A ochłonąwszy ze wzruszenia:

— Dużo was jedzie... Polaków?

— My z 49 pułku... sami Polacy... z pod Gniezna...

Sygnał dany trąbką zwoływał żołnierzy do wsiadania. Uścisnęły się ręce długo, serdecznie. A gdy ruszał pociąg, z Niemcami, gdy w drzwiach wagonów ukazały się twarze żołnierzy — ksiądz zdjął kapelusz z głowy i stojąc w tłumie wymachiwał wraz z nim kapeluszem, żegnając odjeżdżających.

— Nasi... Niech was Matka Najświętsza prowadzi i osłania — szepnął wzruszony.

Z pociągu powiewały chustki, czapki z czerwonemi lampasami, pikelhauby.

I choć znikły na zakręcie ostatnie wozy, stał stary proboszcz z kapeluszem w nisko opuszczonej ręce — i kiwał głową białą, jak to czynią ludzie współczujący i wzruszeni.

KAZIMIERZ KORWIN.

Morze.

I.

Okryte śnieżną pianą, z tygrysa pomrukiem,
Ponad powierzchnię morza unosząc swe czoła,
Fale szafirem oczu patrzą dookoła
I o strome wybrzeże z dzikim biją hukiem.

Koliste kłęby kropel, w tęczowych promieniach,
Mienią się, niby cudnie szlifowany dzbanek,
Lecą w górę, jak stada spłoszonych cyranek,
Rozpryskując się gradem na mokrych kamieniach.

Lecz gdy silnem ramieniem wicher rozkołysze
I pchnie wzburzone fale na skalne opoki,
Chcąc, by nieme granity głosem się ozwały —

Wtedy w ciemnej otchłani ryk tygrysa słyszę,
Grzmot za grzmotem co chwila [illegible] się w obłoki,
A strumienie fontanną zalewają skały.

II.

Burza słabnie i cichnie: rozpienione fale
Wyczerpane, zmęczone w morze się schowały
I wełnistą czół grzywą dotykają skały,
By ochłonąć z gorączki po wojennym szale.

Z niewinnym pluskiem biją w granitowe skały,
Nie pamiętając walki, co trwała przed chwilą,
W [illegible] srebrnych śmiechów wdzięczą się i milą,
Jakby za dziką napaść przeprosić je chciały.

Ze skalnego ukrycia śnieżno-białe mewy
Pierzchają w górę i wrzaskiem, gdy wzburzone morze
Ucichło, jako [illegible] milknie w dali bicie,

A słysząc wód rozmowę i wesołe śpiewy,
Skrzydłami [illegible] o fale, w przestworze
Mkną długim korowodem i nikną w błękicie.

III.

Zachodzącego słońca oblane purpurą,
Skąpane w morzu światła, d[illegible] morze strumieni,
I kryształem tysięcznych blasków się rumieni,
Póki lampa słoneczna nie zgaśnie za górą.

Wieczór. Giną rumieńce na obliczu morza,
Pod falami czernieją otchłanie bezdenne.
Tylko poprzez zasłony z mgieł utkane, senne
Czasem promyk zbłąkany śle wieczorna zorza.

Fale, szepcąc modlitwy przed nocnym spoczynkiem
Ku brzegom lekko biegną, jak swawolne dzieci,
I skały, gdy się zbudzą o różowym świcie,

Obdarzone zostaną cennym upominkiem:
Perlistym naszyjnikiem z muszel, który świeci,
Jak łzy porannej rosy na stromym granicie.

IV.

Gdy pchnięta lotnym żaglem od skał się oddali,
Łódź ma na środku morza lekko się kołysze...
Milczenie... Tylko czasem szept jakiś usłyszę,
Kiedy sterem się oprze na srebrzystej fali:

Chłodne krople muskają łódź moją po twarzy,
A ona, zwinnie biegnąc, ulega pieszczocie,
Chwytane pocałunki oddaje w przelocie
I cicho z serdecznymi przyjaciółmi gwarzy.

W powodzi słońca blasków barwne tęcze drgają,
Żartując z mew swawolnych, które ku nim lecą,
Chcąc złocistą koroną ozdobić swe skronie.

Promienie strumieniami przez morze padają,
Odbiwszy się od fali, jeszcze raz zaświecą,
Wreszcie znużone giną w głębin ciemnem łonie.

WACŁAW GRABIAŃSKI.

Książka dziecinna.

Tylu ludzi, tyle spraw naszych ucierpiało od wojny; mieliśmy zaiste czas rozważać i zliczać te straty i krzywdy, a przecież jedna z nich dotąd z pewnością uszła uwadze. Chcemy mówić o książce dziecinnej, której nie oszczędzono wśród powszechnego zniszczenia.

Zdziwią może niektórych te słowa: jaskrawem ich zaprzeczeniem wydają się być witryny księgarskie, pełne nowych wydawnictw w ślicznych, artystycznych oprawach, nęcących zarówno oko młodzieży, jak rodziców i przyjaciół tej młodzieży.... Cóż wojna ma z tem do czynienia?

Nie chodzi nam jednak o książki nowe, których tak „dużo“ w ostatnich czasach wydano..., ale o zupełnie co innego. Myśl biegnie za temi półkami niepozornych szafek oszklonych, skąd biła charakterystyczna woń starego papieru, gdzie rzędem stały w ładnych oprawach książki babek i prababek, a bodaj matek naszych, z dedykacyami odwiecznemi, z obrazkami, którym nie mogliśmy się nadziwić i które nieraz śmiech wesoły w nas wzbudzały...

Te półki dziś nie istnieją —spalone lub rozrąbane ręką barbarzyńską; a z książek może strzęp jaki, jaka jednostka okaleczona została... Reszta znikła na zawsze. A trzeba wiedzieć, że to były po większej części unikaty, albo rzeczy bardzo rzadkie, wyczerpane zupełnie w księgarniach, nieznane już nikomu, a, niestety, zwykle niedoceniane przez samych właścicieli, którzy szanowali je chyba jako pamiątki rodzinne.

Nie było w Polsce, oczywiście, w tym zakresie tyle wydawnictw, co gdzieindziej. Francuska n. p. literatura dziecinna z II i III ćwierwiecza dziewiętnastego wieku obfituje w prześliczne wydania o wysoce artystycznym smaku, prawdziwe arcydzieła w tym rodzaju. Ale powinny były dla nas być tem cenniejsze owe nieliczne tomiki z przeszłości nam pozostałe.

Przed wojną marzyłam o zbiorze takich książek, którego początek mogło stanowić parę egzemplarzy, będących w mojem posiadaniu, jak n. p.: wydanie śmiesznych wierszyków o „Stachu Straszydle“ w Petersburgu 1857 r. in folio, ze ślicznemi winietami kolorowanemi, wydanie „Wiązania Helenki“ Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, z r. 1870, z oryginalnymi, staroświeckimi obrazkami kolorowymi, stare wydanie Bajek Jachowicza. Album ozdobny in folio, p. t. „Obrazy w Przeźroczu“, wydanie Szulca w Poznaniu — 6 obrazów kolorowych z bajek Grimma, pokazujących pod światło niespodzianki i t. d.

Szukałam zaś nadaremnie do owego zbioru, prócz wielu rzeczy wyczerpanych, a dobrze mi znanych z lat dziecięcych, książki widzianej około roku 1890, a która, jak dowiedziałam się od księgarzy, była wydanym w Poznaniu pierwszym tomem zamierzonego obszernego wydawnictwa, obejmującego całą literaturę polską (niestety, na owym pierwszym tomie się skończyło!). Były to „Bajki polskie“, duże in-folio, gdzie następowały po sobie portret i życiorys bajkopisarza, a dalej jego bajki, których każdy inicyał zdobiła ładna winieta. Zawierała ta książka utwory Krasickiego, Trembeckiego, Naruszewicza i t. d. Zdaje się, że jej dzisiaj nawet w antykwarni nie dostanie. Ze zbiorku mojego nic nie zostało po wypadkach wojennych; ale myślę o podobnych książkach, które znajdują się jeszcze po domach prywatnych, albo u antykwarzy. Chciałoby się uratować je od zguby, zachować dla pamięci, a może i dla przedrukowania; bo nieraz owe dawne powiastki dużo więcej podobają się dzieciom od nowych, a obrazki staroświeckie w zachwyt je wprawiają. Księgarze nasi próbowali już kilkakrotnie takiego przedrukowywania wraz z wiernemi odbitkami oryginalnych ilustracyi i próby te miały wynik bardzo dobry.

Otóż niewiadomo mi zupełnie, czy która z naszych bibliotek publicznych ma osobny dział „książek dziecinnych“ i czy w tym dziale figurują takie rzadkie, wyczerpane wydania? Jeżeli nie, to wartoby teraz jeszcze zbiór rozpocząć, bo choć przed wojną stokroć było łatwiej o materyał, nigdy jednak nie zapóźno, gdy chodzi o naprawę czegoś, co się zaniedbało. Warto jeszcze uratować od zagłady pozostałe okruchy i nie potrzeba przypominać, że to sprawa pilna. Książka dziecinna więcej od każdej innej narażona jest na zniszczenie, boć dzieci to najczęściej mali barbarzyńcy. Ale nie jest to jedyne niebezpieczeństwo: groźniejszem może jest wchodzący w użycie sposób zbierania od dzieci zamożnych „starych książek“ dla ochronek i zakładów dobroczynnych. Zawsze nas trwoga ogarnia, czytając taką odezwę; bo zapewne pierwsze pójdą owe nadpsute, odczytywane już po wiele razy — białe kruki — i zginą tam, gdzie kilkudziesięciogroszowa książeczka sprawiłaby równą przyjemność.

Żyjemy w „wieku dziecka“: słyszymy o wystawach twórczości dziecięcej, wystawach ochroniarskich i szkolnych, na czasie więc byłoby zebranie i ochronienie od zatraty czy to przy bibliotece publicznej, czy w osobnej jakiej instytucyi dawnych książek dla dzieci. Można to tymczasowo rozpocząć skromnie, na małą skalę. Ale jakże pięknem dziełem byłaby taka biblioteka-muzeum w szerszych ramach, naukowo urządzona, obejmująca chronologicznie wszystkie wydania książek doborowych i to sięgając jaknajdalej wstecz, do początków literatury dziecinnej u nas; pierwsze elementarze, historye Polski i portrety królów na rulonach i mapach, podręczniki szkolne, biblie dziecinne, wreszcie roczniki gazetek dla młodzieży. Byłby to poprostu ciekawy, historyczny przegląd tego, co pokolenia dawniejsze w dziecięcych latach czytały i na czem się kształciły. Możeby jeszcze uzupełniły ten zbiór niezmiernie już chyba rzadkie dzisiaj zabawki staroświeckie, z serwantek i strychów dobyte, loteryjki i klocki obrazkowe, teatrzyki i pierwotne typy latarń magicznych...

Taki zbiór zająłby z pewnością zarówno wychowawców, jak i młodzież naszą i dla teraźniejszej pracy nad rozwojem dziecka stworzyłby materyał porównawczy i ocaliłby od zapomnienia tę cząstkę naszej swojskiej kultury... A poprzez przepaść wielkiej wojny, która szeroko odcięła od siebie dwie epoki, która zerwała tyle więzów dawnych i drogich — byłby nicią zarzuconą między dzisiejszem pokoleniem a odepchniętą w tył, zamgloną, legendami owianą przeszłością.

JADWIGA SZEPTYCKA.

Hej! jak na wojnie.

I znowu jeden poległy
Ku bramie poszedł odległej,
I znowu jeden!

Matka go w żalu wspomina
I opłakuje dziewczyna
Stracony Eden.

Siostry pamiątki dostały
I „signa“ te. — signa chwały
Kupione znojnie.

Okupił sławę żywotem
I leży kędyś — pod płotem,
Hej! jak na wojnie.

Mieczysław Smolarski.

Wyspiański w nowem świetle.

Przed kilku dniami zakończył się w jednej z krakowskich sal uniwersyteckich cykl wykładów, który godzien był szerszej uwagi niż ta, jaka mogła go czekać w tygodniach przedświątecznych i przy tak licznem zaabsorbowaniu publiczności innemi odczytami. Za staraniem Koła Polonistów U. U. J., a na rzecz K. B. K. wygłosił p. Adam Grzymała Siedlecki cykl odczytów pod ogólnym tytułem: „Ideje polityczne Wyspiańskiego“.

Praca ta jest drugą w szeregu studyów, jakie nad Wyspiańskim przedsięwziął świetny krytyk. Książka jego o autorze „Wesela“, znajduje się pod ręką wszystkich, którzy pragną wniknąć głębiej w istotę twórczości Wyspiańskiego i ujrzeć go na tle rozwoju literatury polskiej. Cykl obecny znany był dotychczas tylko publiczności warszawskiej, gdyż w Warszawie był po raz pierwszy wygłoszony, oraz tym niewielu, którym udało się zdobyć na chwilę rękopism i rzucić weń okiem. Otóż na pierwsze wejrzenie otwierało się im to, czego słuchacze wykładów krakowskich również odrazu musieli się dorozumieć, mianowicie, że Wyspiański staje przed nimi w nowem, zupełnie odmiennem niż dotąd oświetleniu.

Pracę swoją rozpoczął autor od „Warszawianki“, idąc przez „Kazimierza Wielkiego“ i „Wesele“ ku „Wyzwoleniu“, aby złączyć następnie w wykładzie piątym „Bolesława Śmiałego“, „Skałkę“, „Akropolis“ i „Noc listopadową“ i zakończyć w szóstym syntezą narodowych ideałów Wyspiańskiego. Odrazu „Warszawianka“ musiała uderzyć nowością zupełnie ujęciem całości i wydobyciem na jaw szczegółów, dotychczas pozostających w cieniu. Na szerokiem tle kulturalnem — niesłychanie zajmująco jest zwłaszcza podmalowany stosunek Wyspiańskiego do kultury francuskiej — ukazał się właściwy pogląd Wyspiańskiego na rok 1831, pogląd zupełnie różny od dotychczas powtarzanej tezy o uwielbieniu roku 1831 w „Warszawiance“. Analiza bohaterki, Maryi, również obala utartą jej psychologię, bo też po raz pierwszy dusza Maryi została tak głęboko wysondowana i rozszczepioną na poszczególne promyki.

„Kazimierz Wielki“ tak jak go Siedlecki rozbiera, ukazał się również z nowej zupełnie strony. Wyspiański — udowadnia autor — wytoczył w poezyi walkę szlacheckości, przeciwstawiając jej tężyznę i zdrowie twórcze chłopa. Sam jest „grodzkim kmieciem“, ma dwie warstwy duszy: wiejską i miejską, w „królu chłopków“ stawia też na piedestale „królewską chłopskość“ tej postaci dziejowej, atakując równocześnie romantyzm, a raczej mesyanizm, z całą siłą bolesnego przekonania, że ducha narodu osłabiał, że go mącił i wtrącał w bezpłodne rozżalenie. Związek między „Kazimierzem“ a „Weselem“, wydobyty przez świetnego krytyka jasno i przekonywująco, stanowi również nowy dorobek badań nad Wyspiańskim. Od charakterystyki bohaterów „Wesela“ przeprowadzonej krótko, lecz z ogromną siłą przenikliwości, przechodzi Siedlecki do tezy, która jest już wprost niespodzianką: przedstawia postać Wernyhory i symbol Złotego Rogu jako elementy świadomie satyryczne. I tem również zająć się będzie musiała myśl literacka polska jako czynnikiem zupełnie świeżym, a niezwykle interesującym. A z niemniejszą siłą przenosi do krytycznego rozeznania obraz Bolesława Śmiałego, jako „pierwszego chronologicznie szlachcica polskiego na tronie polskim“, wydobyty przez Siedleckiego z głębi intencyi, jakie kierowały poetą.

W krótkiej notatce niełatwo wskazać całą obfitość treści, jaka przepełnia to studyum, pisane językiem jędrnym, zwięzłym i przy całej obrazowości nie retorycznym, znanym nam zresztą ze wszystkich prac Siedleckiego, który głębię ujęcia i polot myśli łączy zawsze z uderzającą świetnością formy literackiej. Z niecierpliwością też trzeba oczekiwać ukazania się tego cyklu w wydaniu książkowem, gdyż wówczas dopiero zacznie on działać na umysły całem bogactwem treści, bystrością analizy, polotem myśli, wszystkiem tem, co reprezentuje Siedlecki jako przedstawiciel krytyki prawdziwie twórczej — wszystkiem, co go stawia w tej gałęzi naszej kultury na własnem, wyjątkowem stanowisku.

Z.

Rostrzygająca bitwa na stole,

Dziesięć lat temu dostałem ołowianych żołnierzy. Bawiłem się nimi dwa dni, a potem poszły „mostów pilnować na Węgrzech“ jak się teraz mówi. Trochę ich leżało w zakurzonem pudełku na czarnej, wysokiej szafie, tej koło okna, jeden wlazł do gęby lwa (nieżywego, takiego jako ozdoba mosiężna przy staroświeckiej kanapie). Widocznie lew nie był taki stary, chociaż mama mówiła, że sofa ma z 50 lat, bo zęby miał dobre i „ani rusz“ nie chciał mi puścić trębacza. Ojciec mówił, że i lew chce posłuchać marszów mojego boera, nietylko ja. Jeden stał na moim stoliku, jako przycisk książeczki z rachunkami i ruszał się tylko raz na tydzień. Najpożyteczniejszym okazał się żołnierz, który podpierał nogę szafy, aby się nie kiwała.

Ale do rzeczy!

Wtenczas nie bawiły mnie żołnierze tak, jak przed tygodniem, kiedym przyjechał z pola bitwy na urlop. Naturalnie moich żołnierzy nie mam, zostały one darowane przez matkę dzieciom stróża, a ten sprzedał je za kilka kieliszków wódki szynkarzowi, dla jego dzieci.

Teraz przyjechawszy, poszedłem do jednych państwa, których syn leżał w łóżku i zobaczyłem koło niego masę żołnierzy.

— Nie — mówi Józik (bo tak się ten chłopczyk nazywał) — proszę pana, będziemy się bawili w żołnierzy!

— Ano, dobrze — odpowiadam, i skrzywiłem się jakbym zobaczył moją przyszłą teściowę. — Będziemy się bawili. Ale zrobimy „rozstrzygającą bitwę“ (tu Józik się uśmiechnął, czytał pewnie wiele razy zapowiedź w gazetach o „rozstrzygających bitwach“).

— E, nie, to będzie prawdziwa „rozstrzygająca walka w Karpatach“, nie taka o jakich gazety piszą — powiedziałem.

I zaczęliśmy się bawić.

Naprzód zsunęliśmy dwa stoły i rozłożyli wielki papier. Na nim naszkicowałem według większej mapy plan pola bitwy. Była to szeroka przełęcz karpacka. Po obu jej stronach rozciągały się góry, w tem miejscu było na stole pudełko przykryte serwetą, niby śnieg.

Na wyżłobionej rzece zrobiłem mostek, taki ładny z poręczami. Mostu tego miała bronić jedna strona, drugiej zadaniem było go odebrać, chociażby go trzeba było zniszczyć. Z pudełek powyjmowane wojsko rozdzielił Józik na dwie części: Legioniści i Moskale. Dobrze, ale teraz kwestya, kto będzie z nas prowadził Moskali. Ani ja nie chcę ani on. Wreszcie zgodziłem się i zostałem Rennenkampfem. A wojsko miał Józik śliczne. Ja dostałem dwie armaty — on także dwie. Ja 60 z piechoty on 50. Ja pluton kawaleryi, on także pluton, muzyką takżeśmy się podzielili. Gdzieniegdzie odbijały czerwone krzyże sanitetów. W tyle stały wozy dla rannych, tren, jaszczyki artyleryjskie, luzowe konie. Na sztucznym pagórku (pudełko od zapałek) stali po obu końcach jenerałowie, dobrze „zadekowani“. Sędzią rozjemczym był brat Józika, Rydek, w drugim pokoju grała siostra jego różne marsze na fortepianie.

— Trąbka do boju wzywa nas.

Moskale (to ja) mieli most, Legioniści go mieli odebrać.

Ja przesuwałem swoje pułki (po 10 ludzi) przez mostek, ochraniała je artylerya, tak,

że Legioniści pod silnym gradem kul (grochowych) nie mogli stawiać kontrataków. Lecz wzięli się na sposób. Bili z całej bateryi odrazu na naszą piechotę. Szeregi mego 1 pułku zaczęły się przerzedzać i nagle... Kula rzucona celnie przez nieprzyjaciół zrobiła dziurę w moście. Sędzia uznał moich żołnierzy stojących tam za „potopionych“. Ja zajęty wysyłaniem kawaleryi przez rzekę wpław nie widziałem, że piechota nieprzyjacielska, rzuciwszy wóz na rzekę, przeszła przez nią i jest na tyle moich pułków. Nie mogłem widzieć jak przechodzili przez rzekę, bo to byli Legioniści (więc mi nie wypadało). Widząc się otoczonym, spojrzałem na mego jenerała ze sztabu. Miał jeszcze głupszą minę niż ja. (niby Rennenkampf). Krzyknąłem coś po rosyjsku do moich i poszli na bagnety. Sromotną klęskę zadała mi jeszcze artylerya, bijąc w tyły mojej dzielnie uciekającej armii. Wtenczas zginął mój cały pułk, pluton kawaleryi wzięty do niewoli wraz z 4 pułkami piechoty (razem 50 żołnierzy).

Prosiłem o 5-ciodniową przerwę w bitwie. Nieprzyjaciele się na to zgodzili. Po pięciu (minutach) siedząc nad mapami, poddałem się; tembardziej, że usłyszałem głos:

„Proszę na podwieczorek“.

I usłyszałem piękny marsz żałobny Szopena, gramy moim poległym żołnierzom, i ... „Jeszcze Polska“. W. Ż.

Z Krakowa do Stanisławowa.

Kto się dzisiaj puszcza w podróż taką, którą dawniej odbywało się w kilku godzinach pospiesznym, ten musi być na wszystko przygotowanym t. j. że przeziębnie na wskroś, że w nieoświetlonym wagonie błądzić będzie po omacku, że całą drogę wśród ciżby w korytarzu przestoi, że mu głód kiszki poskręca, pragnienie gardło wypali i że go mniej więcej o północy w chwili najsilniejszego rozespania brutalnie z pociągu na dwór wyleją. Na wszystko jednak są — jak Zagłoba mówi — fortele, którymi snadnie wyrwać zdołasz żądło gadzinie srogiego losu. Do podróży zaopatrzyć się trzeba w duże futro i berlacze, co razem nabyć można za marną sumę około 4000 K.; w kieszeni parafinowa świeczka z zaoszczędzonej kartki i zapałki(?); praktyczny homo novus taszczy ze sobą także krzesełko składane; prowianty na dwie doby, termofor pełny herbaty i — jazda choćby na kraj świata!

Są jednak niespodzianki, które przewidzieć się nie dadzą:

Jeśli — rzecz w skutkach szalona —
Do Lwowa wjeżdżasz — o raju
Gdzie z fiakrów ani ogona
I ani śladu z tramwaju!

I jeśli wśród kilku torebek masz najcenniejszy: malutką wnuczkę, która donośnem metalowem zaznacza swe niezadowolenie z tak anormalnego rzeczy biegu! Pociąg ze względu na deszcz i zawieruchę staje oczywiście poza nakryciem dworca. Najrozpaczliwsze wołania posługaczy są głosem na puszczy... nikt się nie jawi. Czekam cierpliwie aż do momentu, w którym zaczynają wypróżniać „garnitur“; wreszcie oświadczam solennie konduktorowi, że za zniesienie torebek na dół zapłacę 10 K. co wywiera skutek pomyślny i natychmiast bagaże znalazły się na dole. Fiakry są wprawdzie, ale zamówione i za żadną cenę jechać nie chcą, więc do odniesienia pakunków zgłasza się andrus (po lwowsku „batiar“) i z góry chce postawić kwestyę na czysto:

— Gdzie?

— Na Lenartowicza koło techniki.

— Da pan pięć koron?

— Dam, ale idź krok w krok przede mną.

Bierzemy tedy niemowlę na ręce i jak matka Balladyny z królem Lirem wśród deszczu i zawieruchy idziemy somowtór do miasta. Tuż pod domem na szczęście spotykamy wracającego na dworzec fiakra, który tylko za 10 koron podwiózł nas do bramy.

Na drugi dzień już jestem ostrożniejszy i zamawiam dorożkę za 20 k. u właściciela remizy Umińskiego do „pospiesznego“ w kierunku Stanisławowa, który odjeżdża po poł. o 3.30.

— Przyjadę po pana o trzy na drugą, bo później już w tym pociągu miejsca nie znajdzie — przestrzegał mię woźnica.

Trzymając się owych praktycznych wskazówek siedziałem już o 2-giej w wagonie. Ci co przybyli tylko godzinę przed odejściem pociągu zawistnie zerkali z korytarzy na zajęte przez nas pozycye. Zdawałoby się, że taki korytarz może pomieścić tylko pewną ilość osób... uprzedzenie! jeszcze jedna zawsze się wlezie a przy odpowiednim nacisku zzewnątrz nawet i drzwi od wagonu zamknąć się dadzą. Przesiedzieliśmy w przedziale cierpliwie dwie godziny t. j. do 5-tej, gdy pociąg ruszył, przeważnie w ciemności absolutnej, pocieszając się tem, że „pospieszny“ z pewnością do Chodorowa coś nadrobi. Aliści nie nadrobił! Natomiast w Chodorowie czekała nas inna niespodzianka.

— Wóz jest zepsuty („defekt“) proszę natychmiast wysiadać — oznajmił konduktor.

Robi się duży popłoch. Matka chwyta na ręce zbudzone nagle ze snu żałące się bobo, ja ładuję kieszenie garderobą dziecinną (buciki, pończochy i pieluszki, laleczkę) i chronię pod pachą najniezbędniejsze w takiej podróży fajanse; przebiegamy kilkakrotnie wśród deszczu i zawiei wzdłuż szczelnie nabitego pociągu i po chwili — o dziwo! — zajmujemy dawne miejsca, bo był to tylko dowcipny fortel użyty przez konduktora, by w ten sposób opróżnić dla niemieckiego wojskowego wygodniejszy przedział.

Kwestya dorożek w Stanisławowie cierpi na te same dotkliwe braki co we Lwowie i w Krakowie.

Ze Stanisławowa na zachód jest tylko jeden możliwy pociąg o 9.30 rano. Przyjeżdża się do Lwowa około 3-ciej i tu czeka do przesiadania krakowski pociąg, w którym już nawet w korytarzu wszystkie miejsca są zajęte. Cudem udało mi się zdobyć boczną ławeczkę. Skulony we dwoje oddałem z rezygnacyą nagniotki moje na pastwę przechodniów słuchając głośnych krzyżujących się rozmów o interesach, wyłącznie w niemieckim języku. I dopiero gdy naciskająca mnie panienka po dobrotliwem zaofiarowaniu jej na czasowy wypoczynek moich kolan zawołała z oburzeniem:

— Pan potrzebujesz mówić takie gadanie!!

poznałem skąd się ci Niemcy wywodzą.

W Krakowie na dworcu nie znalazłem wprawdzie fiakra żadnego, ale za to ostatni wóz tramwaju pożegnał mię z oddali czerwonem perskiem okiem. Chwyciłem w garść kuferek i wśród ulewy puściłem się mroczną drogą. Kazet.

Na konfiskata ziemi, bez wykupu?

Stanowcze protesty polskich organizacyi na Ukrainie przeciw „uniwersałowi“ rządu ukraińskiego o konfiskacie (!) większej własności ziemskiej na rzecz chłopów odniosły, jak wiadomo, ten skutek, że rząd ów (t. zw. Sekretaryat Generalny) na posiedzeniu z 26 listopada uchwalił „komentarz“ do „uniwersału“, łagodzący cokolwiek pierwotne swoje stanowisko, nie tyle już radykalne, co wręcz rozpasane w dzikim teroryzmie. Komentarz ten, według doniesienia „Dziennika Kijowskiego“, opiewa jak następuje:

1) Skasowanie prawa własności do czasu zwołania konstytuanty należy rozumieć, jako powstrzymanie rozporządzalności własnością ziemską, t. j. powstrzymanie sprzedaży, darowizny i zastawu.

2) Wywłaszczenie bez wykupu komentowane jest w ten sposób, że włościanie otrzymują ziemię bez wykupu z ich strony, co się zaś tyczy odszkodowania właścicieli i spłaty długów, ciążących na majątkach ziemskich, to sprawy te będą rozstrzygnięte przez konstytuantę.

3) Wywłaszczeniu nie podlegają, według brzmienia komentarza, to, co posiada gospodarczo-rolne znaczenie, a więc wywłaszczeniu nie podlegają dwory, sady, ogrody, wille i zakłady przemysłowe.

Wobec tej częściowej zmiany stanowiska rządu sekretarz generalny do spraw polskich, p. Mieczysław Mickiewicz, zawiadomił prezesa sekretaryatu generalnego, p. Winniczenkę, że mając na względzie dalszą obronę praw ludności polskiej na Ukrainie, nie nalega na przyjęcie dymisyi swojej, odrzuconej przez Sekretaryat Generalny.

KRONIKA.

Wszystkim naszym Szanownym Prenumeratorom, Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciołom przesyłamy z okazyi świąt Bożego Narodzenia serdeczne życzenia.

Z miasta.

NASTĘPNY NUMER „GŁOSU NARODU“ wyjdzie we czwartek d. 27 b. m. popołudniu o zwykłej porze.

CZWARTA WIGILIA... Po raz czwarty w ciągu obecnej wojny obchodzi Kraków święta Narodzenia Pańskiego, po raz czwarty koło rodzinne w wigilię gromadzi się wieczorem i przed wieczerzą dzieli się opłatkiem. Świeżo mamy w pamięci te ubiegłe lata, które miasto nasze przeżyło, z początku wojny bliskie już oblężenia, później zaś lubo groza bezpośredniego zniszczenia wojennego ustąpiła, nękane coraz bardziej, coraz dotkliwiej wszelkiemi innemi następstwami wojny, które zbyt dały się we znaki niemal każdemu, ażeby je trzeba raz jeszcze tutaj powtarzać...

Biało nakryty stół rodzinny, w miarę trwania straszliwego kataklizmu światowego coraz mniej gromadzi wokół siebie uczestników tradycyjnej wieczerzy. W wielu domach dużo zostaje pustych miejsc przy stołach wigilijnych. Niektóre czekają na tych, których wojna wygnała z bronią w ręku do okopów — inne pozostaną puste na wieczny czas... Ci co je zajmowali, usnęli snem nieprzespanym na dalekich pobojowiskach lub obcych cmentarzach.

Jest w duszy polskiej tkliwa struna, która w chwili łamania się opłatkiem, nieruchomą pozostać nie może. W czasach normalnych drgała nieraz serdecznem rozrzewnieniem; dzisiaj srogi ból nią targa, gdy tylu, tylu brak pośród nas... Pocieszyć nas mogą tylko słowa Modlitwy Pańskiej: Bądź wola Twoja!... — oraz nadzieja, że tych, co odeszli na zawsze, nie straciliśmy nadaremnie, bo dla narodu wschodzi jednak jutrzenka lepszej przyszłości... Ofiara krwi synów naszych przynosi wyzwolenie ojczyźnie... Obyśmy wigilię w roku przyszłym obchodzili już w pokoju, w stosunkach ustalonych — i oby gród Jagiellonów mógł w dniu „dobrej nowiny“, którą Boże Dziecię na świat przyniosło, już bez przeszkody wyciągnąć dłoń ku królewskiej Warszawie!

W KOŚCIELE N. MARYI PANNY w Krakowie uroczystość Bożego Narodzenia rozpocznie się odśpiewaniem Jutrzni we wilię o godzinie 11 w nocy, poczem o godz. 12 ks. arcybiskup Franciszek Albin Symon w asyście pontyfikalnej odprawi mszę św. anielską zwaną „pasterką“. W święto o godz. 10 suma pontyfikalna, kazanie wypowie ks. Jan Piwowarczyk. W czasie pasterki i na sumie zbierana będzie składka na K. B. K. W czasie nabożeństw odśpiewa wzmocniony chór maryacki szereg kolęd.

OPŁATKI Z KRÓLESTWA DLA KRAKOWA. Z powodu podniesionych w pismach zażaleń, że namiestnictwo nie przydzieliło dla naszego miasta mąki pszennej na opłatki. Wielu ks. proboszczów i obywateli z Królestwa pospieszyło z przesyłką opłatków dla katolickiej ludności Krakowa. Opłatki te otrzymał Książęco-biskupi Konsystorz, który je rozdzielił między poszczególne parafie. W ten sposób dzięki bratniej ofiarności Rodaków z Królestwa, uratowaną została dla wielu tysięcy katolickich rodzin w Krakowie tradycya, która tak głęboko, przechodząc z pokolenia na pokolenie, zakorzenioną jest w sercach naszego narodu. — Wszystkim tym szczodrym kapłanom i obywatelom za ich serdeczną troskę o umożliwienie ludności krakowskiej zachowania wiekowej tradycyi, ludność ta składa z głębi serca płynące: „Bóg zapłać!“.

ZIMA. Tegoroczne święta Bożego Narodzenia, wbrew tradycyi ostatnich lat, obchodzić będziemy „po lodzie“. Mróz, jaki ze znacznemi opadami śnieżnemi w ubiegłym tygodniu do nas zawitał, zainstalował się na dobre i zapewne święta przetrzyma. Już wczoraj zanosiło się na mroźne dni świąteczne. Przez cały dzień panowało dokuczliwe zimno; dzisiaj od rana mróz dochodził do 10 stopni.

Z TEATRÓW MIEJSKICH. Tradycyjnym zwyczajem dają teatry miejskie w obydwa dni świąteczne po dwa przedstawienia: popołudniowe i wieczorne.

Teatr im. Słowackiego powtarza we wtorek 25 b. m. tj. pierwsze święto, popoł. po cenach zwyczajnych „Walkę kobiet“ Scribe'a i Legouvego z pp. Bednarzewską, Kamińską, Feldmanem, Boneczą i Brzeskim; wieczór tego dnia po raz trzeci wystawiony obecnie z takim sukcesem „Cyrulik sewilski“ Beaumarchais'go. — W drugi dzień Świąt tj. we środę 26 b. m. popoł. „Carewicz“ G. Zapolskiej z p. Rdzawiczem w roli tytułowej; wieczorem arcydzieło Słowackiego „Nowa Dejanira“, w pp. Solskiej-Grossarowej, Rotter, Majdrowiczówny, Zahorskiej, Węgrzyna, Zelwerowicza, Boneczy i Bochlsena tak świetnych wykonawców.

We czwartek dn. 27 b. m. wraca na afisz „Powrót Odysa“ St. Wyspiańskiego.

Scena ludowa daje w obydwa dni świąteczne z racyi wzmożonej frekwencyi szerszych warstw, tylko przedstawienia dramatyczne, powtarzając we wtorek 25 b. m. popoł. bajkę Z. Rogoszówny „Dary czarnej wróżki“; wieczór zaś „Miód kasztelański“ J. I. Kraszewskiego. W drugi dzień świąt popoł. „Odsiecz Wiednia“ wznowioną ku uczczeniu jubileuszu Wincentego Rapackiego; wieczór arcydzieło Fredrowskie „Damy i huzary“ z pp. Turowiczówną, Urbanowicz, Czarnecką, Kotman, Gajewską, Czesnowskim, Siemiradzkim, Kamieńskim, Koneckim, Sosnowskim i Kijowskim.

We czwartek dn. 27 b. m. także dwa przedstawienia, popołudniu „Czarna plama“ wieczór „Lalka“ Andrzeja z p. Miłowską.

TEATR DZIECIĘCY. Staraniem sekcyi pedagogicznej Polskiego Związku Niewiast katolickich odbyło się w ubiegłą niedzielę przedstawienie siłami dzieci i młodzieży na dochód kursu dla wychowawczyń i ochroniarek, będącego pod opieką Związku. W pierwszej części program dzieci ze szkółki p. Winiarzowej śpiewały i deklamowały chóralnie z poczuciem rytmu, swobodą i wdziękiem, świadczącym jak najlepiej o umiejętnem kierownictwie. Poważniejsza deklamacya patryotyczna ucznia 4 kl. gimn. real. była przejściem do drugiej części wieczorku tj. „Fantazyi zimowej“, utworu poetycznego w 3 odsłonach młodego autora, ucznia 5 kl. gimn., Antoniego Żulińskiego. Grono młodych amatorów z odczuciem i zrozumieniem uwydatniło grą urok tej baśni, pełnej szlachetnych myśli, wypowiadanych pięknym wierszem. Treścią jest niedola i smutek ludzi, uzmysłowiona cierpieniem trzech dziewczynek i bezwzględność srogiego losu, zaklęta w symboliczne postaci Mroza i królowej Zimy; przez usta św. Mikołaja i Anioła obdarzających biedne dziewczynki, wypowiada autor nadzieję lepszej przyszłości i opiekę Bożą nad tymi, którzy wolę Bożą pełnią, żyjąc szlachetnie i z miłością. Przedstawienie odbyło się w salce zakładu wychowawczego Drów Lewickich. Wieczorek zasilił kasę kursu dla wychowawczyń i ochroniarek kwotą 234 K.

WIECZÓR TURSKIEGO we środę 26-go b. m. rozpoczyna się o godz. 7-mej wieczorem. — Kasa otwarta od godz. 5 popołudniu w „Sokole“.

W KONCERCIE NA GŁODNYCH NA LITWIE, który obudził tak silne zainteresowanie, bierze udział, jak już wiadomo, p. Kaz. Rychterówna, deklamatorka. Wygłosi ona szereg arcydzieł naszej literatury, które w tak oryginalny sposób interpretuje. Bilety w sklepie J. Rudnickiego, Linia A—B po cenie od 2 K 20 h. Niema wątpliwości, że szlachetny cel koncertu i piękny program ściągnie do „Sokoła“ publiczność, która połączy z wytworną rozrywką ofiarność patryotyczną na cierpiących rodaków.

Z Polski i ze świata.

POWRÓT ZAKŁADNIKÓW I ZESŁAŃCÓW Z ROSYI. W „Kur. lw.“ czytamy: Onegdaj powrócił do Lwowa wywieziony przez Rosyan p. Zdzisław Tranda, dziennikarz. Równocześnie nadeszła wiadomość ze Sztokholmu, że kupiec lwowski, p. Szymon Feller, znajduje się w drodze powrotnej do kraju.

KONFISKATA „PLACÓWKI“ PRUSA. Z Warszawy donoszą: Na podstawie tajnego zarządzenia niemieckiej cenzury w Warszawie została we wszystkich księgarniach skonfiskowana „Placówka“ Bolesława Prusa. Wydział prasowy nakazał wszystkie egzemplarze „Placówki“ usunąć i zagroził księgarzom surowymi karami.

Zawiadomienia i komunikaty.

Z CECHU KRAWCÓW. Sekcya gosp. cechu krawców komunikuje: Wszyscy krawcy i krawcowe mają podać zaraz swoje dokładne adresy „Sekcyi gospodarczej cechu“ piśmiennie lub ustnie oraz biura okręgowe (chlebowe), do których należą, a to we własnym interesie.

ŚLIZGAWKA W PARKU KRAKOWSKIM zostaje otwarta w niedzielę do użytku publiczności. Zarząd ślizgawki objęli znani w kołach sportowych pp. S. Rudy i E. Weiss, którzy nie szczędząc kosztów i nakładu pracy, starają się o wzorowe utrzymanie toru. Naukę ślizgania objęli dwaj rutynowani nauczyciele.

TOW. „DOMU ZDROWIA POMOC BRATNIA“ W ZAKOPANEM podaje do wiadomości, że ma wolne miejsca w swojem sanatoryum. Przyjmowana jest tylko niezamożna ucząca się młodzież obojga płci, chora piersiowo. Bliższych informacyi udziela zarząd. — Bez poprzedniego zgłoszenia się przyjeżdżać do zakładu nie można.

KSIĄŻKI I PISMA DLA CHORYCH ŻOŁNIERZY. W szpitalu w Ołomuńcu znajdują się chorzy żołnierze z 13 p. p. oraz innych polskich pułków, którzy pozbawieni są zupełnie możności z korzystania z polskich pism i książek, z powodu braku na miejscu jakiejkolwiek polskiej książnicy. Zwracają się przeto z gorącą prośbą do społeczeństwa o przeczytane gazety i zbędne książki. Przesyłać je można pod adresem pułkownika p. Rudolfa Homińskiego, Ołomuniec, Josef von Engelstrasse, lub adresem krakowskiego mieszkania pułk. Homińskiego: Alea Słowackiego 1.

Na tydzień K. B. K.

(złożone w Adm. „Głosu Narodu“ ciąg dalszy).

T. Dąbrowski 500 K; Witold Trauttkowski, właśc. firmy K. Niedziołowski 300 K na Kolumny Saskie; T. Węgłowski 100 K; Prof. Browicz 100 K; N. N. z Miechowskiego 150 K; Alfred Marduński, właśc. składu dewocyonaliów 100 K zamiast życzeń świątecznych i noworocznych; Ignacy Bembiński 20 K zamiast życzeń świątecznych; Leonida Małachowska 30 K; Dzieci III kl. gimn. pryw. Drów Lewickich w Krakowie 26 K; Dzieci pryw. kursów p. Gońskiej w Krakowie 20 K; Jadwiga i Władysław Konopczyńscy 50 K; Dr Marya Dłuska 20 K; Ewa Holebsa 50 K; Antoniostwo Kostańscy, sen., 20 K zamiast wieńca na trumnę ś. p. Lesława Rzewuskiego; Włodzimierz Skirski 30 K; Waleryanowie Kowaliccy 50 K zamiast życzeń świątecznych; Antonina Cyganowa 10 K; Ks. Władysław Macheta 25 K; Franciszkowie Nityńscy 20 K; Z. T. Grzędzielscy 10 K; Krak. Biuro ogłoszeń 10 K; Dzieci Kunachowiczów 20 K zamiast drzewka; Józefowie Korzeniowscy 50 K; Bałeczka i Józik Korzeniowscy 4 K; Konstancya Niegolewska 25 K; Walerya Kamińska 1 K; Stefania i Michał Wadowscy 5 K zamiast życzeń świątecznych; Drowie M. Szyszkowie 20 K; M. i H. Dziubanowskie 10 K zamiast kwiatów na grób ś. p. Aurelii Wilczek.

Nauka, literatura, sztuka.

PAMIĘTNIK ALEKSANDRA FREDRY. W latach 1844—1846, wziąwszy już ofiarny rozbrat z literaturą, skreślił był Aleksander Fredro obszerne opowiadanie pamiętnikowe z czasów Napoleońskiej swojej wojaczki, zatytułowawszy je niekłamanie: „Trzy po trzy“. Pomimo swobodnego tytułu autor „Zemsty“ rozsnuł w swym pamiętniku niezwykle ciekawy, szeroki, pełen charakterystycznych rysów obraz-fragment z wielkiej epopei, którą przeżył jako uczestnik, przebiegając z szablą w dłoni, pod orłami cesarskimi, całą Europę od Ebro po Moskwę. Rzecz była pisana „nie do druku“, „jako pamiątka w rękopiśmie dla rodziny“. Jednakże — wydane je, przed laty 37. Obecnie, nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa, ukazało się nowe, zgoła niepodobne do dawnego, wydanie Fredrowskich pamiętników, z naukowym i technicznym przepychem, na jaki pozwoliły dopiero nasze czasy. Wydania dokonał Henryk Mościcki, wyposażając je objaśnieniami i uzupełnieniami, a opierając się przytem na porównaniu pierwszej edycyi z rękopisem, przechowywanym w rodzinie wielkiego autora. „Trzy po trzy“ poprzedzone zostały obszerną przedmową Adama Grzymały-Siedleckiego, która jako charakterystyka Fredry stanowi sama dla siebie zamkniętą i cenną całość, pozwalając czytelnikowi równocześnie na wgląd w duszę opowiadania. Pietyzm Fredrowski nie mógł znaleźć zaiste lepszego wyrazu, jak w tem przedsłowiu, z pod pióra nie tylko świetnego znawcy literatury, ale także kogoś, kto rasową polską duszę Fredrowską odczuwa, rozumie i [illegible]. W tekście księgi, wydanej w dużym [illegible], na wytwornym papierze kredowym, zmieściło się kilkadziesiąt ilustracyj, zaczerpniętych przeważnie ze zbiorów rodzinnych. Pamiętniki autora „Zemsty“ w wydaniu Gebethnerowskiem pomnożyły tak szczupły u nas poczet t. zw. zbytkownych książek, t. j. książek na najwyższym poziomie wydawniczym.

KAZIMIERZ CHŁĘDOWSKI: „Historye Neapolitańskie“. Wiek XIV—XVIII. Z 34 ilustr. Nakł. G. Gebethnera i Wolffa. Kraków. Str. 584. Autor „Sieny“ obdarzył piśmiennictwo polskie nowym plonem swej erudycyi i swych rozmiłowań w słonecznych i krwawych tematach dawnej Italii. Tym razem imponujący tom przynosi szereg odrębnych szkiców, związanych ze sobą tylko tłem kultury i miejsca. Historye to włoskich królików i książątek, bujnych, nieokiełznanych, z jednako żywiołową siłą oddających się pięknu i zbrodni. Konterfekty wychodzą ze znaną u Chłędowskiego głębią malarską i bogactwem szczegółów.

ANTONI WAŚKOWSKI. „Błędne drogi“. Romans współczesny. Nakł. księgarni J. Czerneckiego. Kraków 1917.

Młody poeta liryczny ogłosił świeżo swą pierwszą powieść. Cokolwiekby sądzić o niej można, stwierdzić w każdym razie należy, że jest to bezsprzecznie rzecz talentu. Świadczy o tem ujęcie tematu, liryzm refleksyj, barwa krajobrazu, a przedewszystkiem rysunek obu głównych postaci: Wiśki Grębockiej i Kazimierza Łękowskiego — dziwnej pary, którą opętała wielka, wzajemna ku sobie miłość, a jednak oboje połączyć się z sobą nie mogą.

Zapewne, że krytyk będzie miał do autora pretensyę o budowę powieści, fragmentaryczną i miejscami zbyt luźną; zarzuci mu, że losy bohaterów za mało w pewnych momentach związane są z życiem realnem; że Wiśka i Kazimierza, to może symbole raczej, niż ludzie z krwi i kości lubo w ich uczuciu krew niekiedy głośniej się odzywa, niż serce, tkliwość i wzajemna tęsknota dusz, co pragną stopić się z sobą na wieczność w cudownej harmonii. Niemniej jednak ten pierwszy debiut autora w dziedzinie powieści zapowiada nową siłę, która niejedną rzecz istotnej wartości może przysporzyć piśmiennictwu.

Dużo szczerości jest w przepastnej tęsknocie panny z „dobrego towarzystwa“, córki ziemianina, do utalentowanego artysty, którym przed laty zajął się jej ojciec i dopomógł w studyach, lecz nie dopuszcza potem do zbliżenia się młodych, choć Kazimierz Łękowski jest już znanym malarzem i obrazy jego bywają odznaczane na wystawach. Dumny szlachcic nie zapomina bowiem, że Łękowski, był niegdyś w jego wsi... ubogim, wiejskim sierotą. Kazimierza kocha, prócz Wiśki, inna kobieta, która sobie życie odbiera w Tatrach, gdy przekonuje się, że serce jego już pełne tamtej. Cień tej zagrzebanej w przepaści staje w końcu między nim a Wiśką. Gdy ojciec wreszcie zezwala, już jest zapóźno. On o małżeństwie i szczęściu dla siebie myśleć nie może. Umiera w szpitalu paryskim na chorobę płuc. Ona zostaje na resztę życia samotna, z pustką w sercu, odrętwiała, obca wszystkiemu, co ją otacza.

Podnieść w końcu należy, że utwór p. Waśkowskiego nosi piętno pewnej odrębności, że autor ani w stylu, ani kompozycyi nie naśladuje niczyjej maniery pisarskiej. Dojrzałość późniejsza usunie niewątpliwie rażące w „Błędnych drogach“ przejaskrawienia erotyczne na korzyść pogłębienia i zharmonizowania uczucia, które w każdej powieści dominuje, a przynajmniej ważne zajmuje miejsce. E. Z.

PRZEKŁADY. Wydana niedawno w Krakowie rzecz Antoniego Chołoniewskiego „Duch dziejów Polski“ po pojawieniu się niemieckiego tłumaczenia („Geist der Geschichte Polens“) ukazała się obecnie w Lozannie w Szwajcaryi w przekładzie na język francuski pt.: „L'esprit de l'histoire de la Pologne“.

NOWE KSIĄŻKI NA GWIAZDKĘ. „W słoneczku“, poezye dla dzieci i młodzieży Zofii Rogoszówny i Józefy Rogosz-Pieńkowskiej. — Z ilustracyami Zofii Lubańskiej-Stryjeńskiej. S. A. Krzyżanowski, Kraków 1918.

„Paluszek, maleńki człowiek-wielki łobuz“. Powiastka dla dzieci i nie dzieci przez H. Scharrelmanna. Spolszczyła W. Nitmanowa. A. Altenberg, G. Seyfart, Lwów 1917.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY. Nakładem księgarni M. Arcta w Warszawie wyszły:

„Syn Jazdona“, powieść z czasów Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego“, podług J. I. Kraszewskiego, streściła i opracowała K. Łozińska. Str. 49.

„29 Listopada 1830“, obrazek sceniczny w 3 częściach przez Maryę Kaczkowską. Str. 20.

Rozpoczęcie rokowań pokojowych.

Brześć litewski. B. kor. Sekretarz stanu dr Kühlmann przybył tu wczoraj wieczór ze swoją świtą. Równocześnie przybyła dr Kühlmann przybył tu onegdaj wieczór spotkał się z przedstawicielami czwórprzymierza i delegatami rosyjskimi.

Wczoraj o g. 4 popołudniu otwarto rokowania pokojowe uroczystem posiedzeniem. Ks. Leopold bawarski w swoim charakterze jako naczelny komendant armii wschodniej powitał reprezentantów mocarstw czwórprzymierza i Rosyi, którzy się zjawili w jego k[illegible]ównej. W przemowie powitalnej [illegible] a pomyślny i skuteczny przebieg rokowań rozejmowych i dał wyraz niepłonnej nadziei, że także rokowania, które się teraz rozpoczną, doprowadzą wnet do pokoju, który uszczęśliwi ludy.

Brześć litewski. B. kor. W końcu książę bawarski zaprosił pierwszego tureckiego zastępcę, Ibrahima Hakkį paszę, aby jako najstarszy wiekiem objął przewodnictwo. Hakki pasza zasiadając na miejscu prezydyalnem, podziękował za zaszczyt, powitał delegatów i otworzył obrady życzeniem, żeby wzięły pomyślny obrót. Następnie zaproponował, żeby sekretarz stanu dr Kühlmann pierwszy objął przewodnictwo przy rokowaniach. Na ten wniosek zgodziły się wszystkie strony. Kühlmann objął przewodnictwo i wygłosił mowę, w której najpierw podziękował za wysoki zaszczyt, że może być pierwszym prezydentem na dzisiejszem pierwszem posiedzeniu, na którem spotykają się przedstawiciele mocarstw sprzymierzonych z delegatami Rosyi, aby położyć kres wojnie i przywrócić stan pokoju między Rosyą a reprezentowanemi tu mocarstwami. Wśród obecnych stosunków, mówił dalej Kühlmann, nie może być mowy o tem przy rozpoczętych teraz obradach, żebyśmy wypracowali instrument pokojowy, obmyślony do najdrobniejszych szczegółów. Mojem zdaniem, należy ustalić najważniejsze zasady i warunki, wśród których mogłyby się wnet rozpocząć pokojowe i przyjacielskie sąsiedzkie obcowanie, zwłaszcza na polu kulturalnem i gospodarczem oraz narady co do najlepszych środków, któreby zagoiły rany zadane przez wojnę. Nasze obrady będą ożywione duchem pojednawczej humanitarności i wzajemnego poważania. Muszą one liczyć się z jednej strony z danemi i faktami historyi (dem historisch gegebenen und gewordenen), aby nie tracić pod nogami stałego gruntu faktów, z drugiej strony jednak muszą być ożywione temi nowemi i wielkiemi myślami wytycznemi, na których platformie schodzą się wszyscy tutaj zebrani. Za pomyślną wróżbę mogę uważać okliczność, że nasze rokowania rozpoczynają się pod znakiem tego święta, które już od wielu stuleci dało ludzkości hasło: „Pokój na ziemi ludziom dobrej woli“ i mogę rokowania zagaić szczerem życzeniem, żeby nasze prace szły raźno i pomyślnie.

Na wniosek przewodniczącego uchwalono potem następujące wnioski: Kwestyę porządku według rang rozwiązuje się przez alfabetyczną listę reprezentowanych mocarstw. Prezydyum pełnych zebrań obejmują kolejno pierwsi pełnomocnicy pięciu mocarstw. Jako język obrad dopuszczony jest język niemiecki, bułgarski, turecki, francuski i rosyjski. Sprawy, które obchodzą tylko niektóre z uczestniczących mocarstw, mogą być przedmiotem osobnych rokowań między niemi. Oficyalne sprawozdania z posiedzeń układa się wspólnie.

Na zaproszenie przewodniczącego pierwszy przedstawiciel rosyjski rozwinął potem w dłuższym wywodzie zasady rosyjskiego programu pokojowego, który w głównej rzeczy zgodny jest ze znanemi uchwałami rady robotniczo-żołnierskiej i wszechrosyjskiego kongresu chłopskiego.

Przedstawiciele czterech sprzymierzonych mocarstw oświadczyli gotowość zbadania rosyjskich wywodów. Wynik tego badania będzie przedmiotem następnego posiedzenia.

Wiedeń. B. kor. Dnia 24. grudnia. C. k. Biuro korespondencyjne donosi z Brześcia litewskiego pod datą 23. grudnia:

Dzień dzisiejszy wykorzystały delegacye czterech państw sprzymierzonych na obrady nad odpowiedzią, która ma być udzieloną na propozycye rosyjskie. Ustalono przytem jednomyślnie linie wytyczne odpowiedzi. Sformułowanie odpowiedzi nastąpi jutro przedpołudniem.

Brześć litewski. W sobotę o godzinie 4 popołudniu zostały otwarte rokowania pokojowe uroczystem posiedzeniem. Wzięli w niem udział następujący delegaci:

Ze strony Austro-Węgier: minister spraw zagranicznych hr. Czernin, ambasador Merey, poseł Wiesner, radca legacyjny hr. Colloredo, sekretarz legacyjny hr. Csaki, marszałek polny porucznik Csicserics, pułkownik Pokorny, major Glaise.

Ze strony Niemiec: sekretarz państwa dr Kühlmann, ambasador Rosenberg, sekretarz legacyjny Hösch, generał Hoffmann, major Brinckmann.

Ze strony Bułgaryi: minister sprawiedliwości Popow, ambasador Kossew, ambasador Stojanowicz, pułkownik Ganczew, radca legacyjny dr. Anastasow.

Ze strony tureckiej: minister spraw zagranicznych Achmed Ressimi Bey, ambasador Ibrahim Hakki pasza, podsekretarz państwa Reszed Hikmet Ben, generał kawaleryi Zeki pasza.

Ze strony rosyjskiej: Joffe, L. B. Kamenew, pani M. U. Bizonko, M. N. Pokrowski, L. M. Karachan, N. M. Lubiński, M. P. Weltmann-Pawłowicz, admirał W. M. Altvater, generał Samailo, pułkownik Fokke, pułkownik Zeplit, kapitan Lipsker.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 24. grudnia 1917.

Urzędowo donoszą dnia 23. grudnia 1917:

Wschodni teren wojny:

Rozejm. Rokowania pokojowe rozpoczęły się 22. bm. o godz. 4 popołudniu w Brześciu litewskim.

Włoski teren wojny:

Wskutek niepogody działalność bojowa mała. Nieprzyjacielskie częściowe wypady rozbiły się.

Szef sztabu generalnego.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 24. grudnia 1917.

Urzędowo donoszą dnia 23. grudnia 1917:

Zachodni teren wojny:

Front ks. Ruprechta: Od jeziora Blanckart aż do Deule trwał żywy ogień działowy aż do zmroku. Przedsięwzięcie przeprowadzone na torze kolejowym Boesinghe—Staden wydało w nasze ręce 30 jeńców Anglików. Po obu stronach Scarpy i na południe od St. Quentin popołudniu rozwinął się żywy ogień. Odbyło się wiele skutecznych utarczek wywiadowczych między Arras a St. Quentin.

Front następcy tronu: Po obu stronach Mozy w godzinach wieczornych wezbrał za dnia dnia ogień działowy w wielu odcinkach. Bardzo żywa działalność lotnicza trwała jeszcze i w nocy przy świetle księżycowem. Obrzuciliśmy obficie bombami Sherness, Dover, Dunkierkę i budowle kolejowe i obóz amunicyi poza frontem angielskim i francuskim.

Włoski teren wojny:

Wypad Włochów na wzgórza na zachód od Monte Asolone rozbił się.

Pierwszy jen. kwatermistrz Ludendorff.

Ententa popiera Kaledina.

Petersburg. B. kor. Dnia 23. grudnia. Pet. aj. tel. W spisek Kaledina wmieszanych jest wielu poddanych państw koalicyi. Posługując się pociągiem Czerwonego Krzyża, przeznaczonym na front południowo-zachodni, usiłowali oficerowie amerykańscy Issa, pułk. Anderson i Perkins oraz współwinni oficerowie rosyjscy Kołpachnikow i Terblunski przewieźć do obszaru dońskiego 20 automobili i inny materyał do rozporządzenia Kaledina. Pułk. Kołpachnikowa i jego pomocników aresztowano. Skonfiskowano ważne papiery, między innymi telegram pułkownika Andersona, z poleceniem do amerykańskiego ambasadora w Petersburgu, aby wypłacił pułkownikowi Kołpachnikowowi 100.000 rubli na ekspedycyę pociągu do Rostowa oraz list pułkownika Kołpachnikowa do pułkownika Andersona z doniesieniem, że 35 wagonów kolejowych gotowych jest do odjazdu, lecz pułkownik Rabinssow nie zezwala na ich odjazd.

Wojna domowa w południowej Rosyi

Amsterdam. B. kor. 22. bm. „Times“ donoszą z Petersburga: Wojna domowa w południowej Rosyi rozszerza się coraz bardziej. Po odrzuceniu ultimatum rządu bolszewickiego Rada ukraińska zarządziła mobilizacyę wszystkich sił bojowych nowej republiki wraz z wielkim kontyngentem kozaków. Te wojska będą wzmocnione rosyjską armią na południowo-zachodnim froncie, która się oświadczyła przeciw bolszewikom. Całe wojsko stoi pod rozkazami generała Szczerbaczewa. Także generał Werchowski ofiarował ukraińskiej Radzie swoje usługi. Jak słychać, wojska ukraińskie skoncentrowane są między Homlem a Bachmaczem, podczas gdy bolszewicy ściągają swoje wojska pod Mińsk. Tory kolejowe są w wielu miejscach rozerwane. Według telegramu z Charkowa pod Wołoczyskami odbyło się już starcie, w którem bolszewicy zostali pobici. Bolszewicy zaś utrzymują, że mieli powodzenie pod Płoskirowem. Wojska ukraińskie opanowują Odessę, którą rządzi Kijów. Hetman kozaków uralskich po zmobilizowaniu wszystkich swoich sił wysłał oddziały do Czelabińska. Wielka siła złożona z Kirgizów, Kałmuków i Bachiarów wyruszyła na Ufę, gdzie ludność mahometańska sympatyzuje z kozakami. Kozacy astrachańscy i chłopi południowo-wschodniej części Saratowa oświadczyli się za generałem Dutowem. Tymczasem Rada ukraińska mimo odmownej odpowiedzi na ultimatum bolszewików podjęła niespodziewanie próbę pokojowego załatwienia konfliktu.

BOLSZEWICY CERNUJĄ KIJÓW.

Sztokholm. B. kor. „Weczernaja Poczta“ donosi: Wojska bolszewików cernują Kijów z trzech stron, mianowicie od Bachmacza, Zmierynki i Berdyczowa. W Zmierynce bolszewików rozbrojono. Pierwsze starcie odbyło się niedaleko Wołoczysk. Bolszewicy obsadzili Płoskirów. Ukraińcy panują nad Odessą.

KOALICYA A UKRAINA.

Berno. B. kor. Ukraińskie biuro prasowe donosi 20. bm.: Winniczenko prezydent rządu ukraińskiego oświadczył w małej radzie, że zawiadomił koalicyę o rozpoczęciu rowań pokojowych. Francya i Anglia postanowiły już wysłać posłów do Ukrainy, aby tam zastępowali interesy tych państw.

ZAKOŃCZENIE WOJNY DOMOWEJ?

Berlin. B. kor. „Berl. Tagebl.“ donosi, że Kaledin wystosował do Smolnego Instytutu w Petersburgu list, w którym proponuje zakończenie wojny domowej.

Amsterdam. B. kor. Według doniesienia „Nieuwe Rott. Courant“ z Londynu, dowiaduje się „Morning Post“ z Petersburga pod datą 20. bm.: W sowiecie wzrasta opór przeciw rządowi. Konflikt z Ukrainą nie uszczuplił tendencyi pokojowych, ponieważ Ukraińcy życzą sobie także rychłego demokratycznego pokoju, taksamo jak bolszewicy. Zagraniczna polityka rady obejmuje także nadzór nad frontem południowo-zachodnim i rumuńskim.

PROTEST PRZECIW ARESZTOWANIU CZŁONKÓW KONSTYTUANTY.

Sztokholm. B. kor. „Socyaldemokraten“ donosi: Osobny kongres rosyjskiej socyalistycznej partyi robotniczej w Petersburgu zaprotestował przeciw temu, że bolszewicy aresztują członków konstytuanty i swoich politycznych przeciwników. Kongres postanowił zawiadomić zachodnio-europejskich socyalistów o terorystycznych rządach bolszewików.

KONGRES.

Petersburg. B. kor. Kongres włościan przyjął rezolucyę, że skład konstytuanty ma się zastosować do życzeń rad chłopskich i deputowanych robotniczo-żołnierskich.

DYREKTORYAT W ROSYI.

Helsingfors. B. kor. „Hufvudstadtsbladet“ donosi z Petersburga: Bolszewicy chcą celem uratowania republiki utworzyć dyrektoryat.

Na włoskim terenie wojny.

Wiedeń. B. kor. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Wczoraj odparto kilka włoskich wypadów lokalnych pod Pedescala i wypadów skierowanych przeciw stanowiskom, które zdobyliśmy między Monte Asolone a Osteria di Lepre. O świetnem usposobieniu u naszych wojsk świadczy fakt, że naszym oddziałom udało się zebrać działo, które pozostało w okolicy Monte Tomba między stanowiskami obu stron. Dalej na południowy wschód wzięto do niewoli pierwszego jeńca, Francuza.

EWAKUACYA WENECYI.

Berno. B. kor. Dzienniki lyońskie donoszą, że cywilna ludność opuściła Wenecyę, zostało tylko 1000 (?) ludzi.

Neutralność Hiszpanii.

Madryt. B. kor. Iskrowa depesza zastępcy Biura koresp. Według doniesienia „Dario Universal“ prezydent ministrów w rozmowie z madryckim korespondentem „Daily Expressu“ wyraził się: Czem dłużej wojna trwa, tembardziej utrwala się dążność Hiszpanii, by pozostać neutralną. Mimo to nie zapominamy o naszem geograficznem położeniu i o naszej dawnej przyjaźni do Francyi i Anglii. Co się tyczy polityki zagranicznej, to chcemy prowadzić dalej politykę neutralności gabinetu Daty. Wspominając o oświadczeniach, złożonych w Izbie francuskiej co do życzenia Caillauxa, żeby zawrzeć sojusz francusko-hiszpański, zwrócony przeciw Anglii, to prezydent ministrów podkreślił, że Hiszpania, mimo przyjaźni dla Francyi, nigdy nie zgodziłaby się na sojusz przeciw Anglii. Jeżeli Caillaux miał w tym sensie jakie rozmowy w Hiszpanii, to z pewnością nie z miarodajnymi czynnikami politycznymi. Wewnętrzne położenie Hiszpanii poprawiło się, ale sprawa bawełny i nafty jest wciąż troską dla rządu.

TURCYA A SPRAWA PALESTYNY.

Berlin. B. kor. Turecki minister spraw zagranicznych Nessimy Bey udzielił jednemu z zagranicznych dziennikarzy interwiewu, w którym zauważył: Ostatnie słowo o Jerozolimie nie zostało jeszcze wypowiedziane. Wojskowe operacye państw centralnych na frontach Mezopotamii i Palestyny rozwijają się obecnie korzystnie. Ze strony tureckiej starano się wszystkimi środkami, aby nie dopuścić do ostrzeliwania Jerozolimy i pozostawić tę miejscowość poza sferą działań wojennych. Święte miejsca utrzymują Turcy z wielką czcią. Rozszerzane w prasie włoskiej i szwajcarskiej pogłoski o shańbieniu Grobu Świętego, są zwykłem kłamstwem.

AFERA CAILLAUXA.

Paryż. B. kor. Izba 417 głosami przeciw 2 uchwaliła znieść nietykalność Caillaux jako posła. Caillaux sam prosił, aby ten wniosek uchwalić, gdyż pragnie przed sądem wykazać bezpodstawność rzuconych na niego oszczerstw.

STORPEDOWANIE 3 ANGIELSKICH TORPEDOWCÓW.

Hoek van Holland. B. kor. Agencya telegraficzna holenderska. 3 angielskie kontrtorpedowce zostały storpedowane w pobliżu okrętu latarnianego. Szczegółów brak.

Premier Polski w Berlinie.

Berlin. B. kor. B. Wolffa. Dziś przedpołudniem kanclerz państwa Hertling przyjął polskiego prezydenta ministrów Kucharzewskiego. Kucharzewski miał sposobność omawiać z nim kwestye bieżące, przyczem mówiono także o życzeniu polskiego rządu co do rokowań pokojowych z Rosyą. W związku z tem przyjęciem odbyło się śniadanie w małem kółku, w którem wzieli także udział ze strony niemieckiej generał-gubernator Beseler, sekretarz stanu hr. Roedern, podsekretarz stanu br. von der Busche i podsekretarz stanu Lewald oraz bawarski minister spraw wewnętrznych von Brettreich. Dziś wieczór zaproszenie podsekretarza stanu br. von der Busche daje polskim panom sposobność spotkania się z szeregiem politycznych osobistości. Także dzień jutrzejszy będzie poświęcony konferencyom politycznym. Powrót do Warszawy nastąpi w niedzielę wieczór.

BOLSZEWICY W WARSZAWIE.

Warszawa. W przejeździe do Niemiec, celem zwiedzenia tamże obozów jeńców, bawili w Warszawie delegaci bolszewików Kamenew i Joffe.

Przedłużenie zwolnień wojskowych.

Wiedeń. B. kor. Jak się dowiadujemy, otrzymali kierownicy politycznych władz powiatowych od ministerstwa obrony krajowej pełnomocnictwa do przedłużania zwolnień wojskowych i po 31. grudnia 1917, w szczególności zaś zawodowym maszynistom i palaczom młocarek parowych i motorowych do 15. lutego 1918.

†

ZDZISŁAW KOŚCIESZA WOLSKI

właściciel rodzinnych majątków Siennów i Rozbórz,

przeżywszy lat 66, zaopatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 20-go grudnia 1917 roku.

Eksportacya zwłok do kościoła parafialnego odbyła się 23 grudnia o 3-ciej po południu. Nabożeństwo i złożenie do grobowca rodzinnego nastąpiło w poniedziałek dnia 24 grudnia o godz. 10 rano.

W ciężkim smutku i żalu pozostała rodzina, żona, dzieci i wnuki proszą o modlitwę.

†

Z MAJEWSKICH

KAZIMIERA DZIEWOŃSKA

żona lekarza w Kętach,

po ciężkich cierpieniach, zaopatrzona świętymi Sakramentami, zmarła dnia 19 grudnia 1917 r.

Pogrzeb odbył się dnia 21-go grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu.

Osobnych zawiadomień nie rozsyła się.

†

Za spokój duszy ś. p.

ZOFII JANOWEJ FEDEROWICZOWEJ

w piątą rocznicę śmierci

odprawionem zostanie

Nabożeństwo żałobne

we czwartek dnia 27 grudnia 1917 o godzinie 10 rano w kościele OO. Kapucynów w Krakowie

KOLĘDY

poleca

KSIĘGARNIA, SKŁAD I WYPOŻYCZALNIA NUT

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

Dec: Kolędy na cztery głosy męskie, Partytura	K. 3·20
Głosy	„ 0·70
Ball: Kolędy na 4-głosowy chór męski, 12 kolęd	„ 2·60
Ficbling: Zbiór kolęd	„ 4·40
Świerzyński: Nowa kolęda (słowa Belzy)	„ 1·60
Ś. rastawski: Zbiór kolęd	„ 3·70
Osimański: Pastorałki czyli Zbiór kolęd ludowych do śpiewu lub na sam fortepian	„ 3·70

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 2616

Nakładem Księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

wyszedł

ROCZNIK POLSKI

Tablice statystyczne wydali Eugeniusz Romer i Ignacy Weinfeld.

Cena 7 koron.

Toż po francusku lub po niemiecku 8 koron.

2643 Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ZNAKOMITE MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE

jako to:

młocarnie, młynki do czyszczenia zboża, karłofiarki, sieczkarnie, tryery, pługi, obsypniki, brony itd., ma na składzie i dostarcza

Związek ekonomiczny Kółek rolniczych we Lwowie

Stowarz. zar. z ogr. por.

obecnie Kraków, Rynek L. 22.

Od zleceń przekazanych Związkowi ekonomicznemu Kółek rolniczych uzyskać mogą P. T. Rolnicy 33% i wzwyż subwencyi rządowej, zależnie od zaliczenia majątku. 2588

Księgarnia i Skład nut G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

otrzymała na skład główny:

	koron
Hoesick F. Miłość i miłostki w życiu sławnych ludzi	7·—
Huszno A. ks. Syn Człowieczy	4·—
Jezierski E. Tadeusz Kościuszko	8·60
W oprawie	10·—
Lasoń J. Legiony. Scen dziesięć	1·80
Szczepański Wł. ks. Ewangelie na każdy dzień roku kościelnego	6·—
— Jeruzalem i Jerycho w świetle dziejów i wykopalisk. Cztery odczyty. 130 rycin	10·—
Wolter. Powiastki filozoficzne. Przełożył Boy	7·—

2442 Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE

Członków Składnicy i Sklepu Kółka rolniczego w Mszanie dolnej

odbędzie się dnia 30 grudnia 1917 r. o godz. 11 rano w sali budynku gminnego, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi.
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej.
4. Referat o kooperatywie.
5. Sprawozdanie Kom. rew. i uchwalenie absolutoryum.
6. Rozdział zysku.
7. Wnioski i interpelacye.

2640

NASIONA

koniczów, traw, roślin pastewnych i warzywnych

kupuje w każdej ilości

i płaci najwyższe ceny

WOJENNA CENTRALA HANDLOWA

(ODDZIAŁ ROLNICZY)

w Krakowie, ul. Sławkowska 4, II. p.

Telefon Nr. 2072. 2477

!!na Mąkę!!

ręczne młynki do mielenia zboża na mąkę razówkę i śrótówkę, do mielenia kukurudzy, korzeni i kawy w dowolnej grubości.

Nowy, senzacyjny wynalazek,

opatentowany, naśladownictwo prawnie zastrzeżone, lekka działalność, 10 do 15 klg. na godzinę. Tysiące podziękowań! Poleca Firma:

FRANCISZEK ALBIN

Kraków-Podgórze, róg ul. Rękawka

we własnej realności. 2617

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH

z fabryki

F. Wichterle w Prościejowie.

ZAGADNIENIA TECHNICZNE ODBUDOWY KRAJU.

Przedsiębiorstwa miejskie — K. Górski, K. 1·50.

Wodociągi — Dr K. Pomianowski, K. 1·50.

Materyały budowlane — D. Krzyczkowski, K. 2.

Studnie — M. Rybczyński, K. 1·50.

Rzeźnie — W. Szaynok, K. 1·50.

Drogi i ulice — A. Kühnel, K. 2.

Motor elektryczny w drobnym przemyśle — W. Günther, K. 4.

Regulacya rzek — M. Rybczyński, K. 2.

Odbudowa wsi i miast — J. Drexler, K. 6.

Melioracye rolne — A. Wierzbicki, K. 3.

Kanalizacya miejska — Dr K. Pomianowski, K. 4.

Wybór silnika — Dr W. Chrzanowski, K. 6.

Drogi wodne w Polsce — Dr M. Matakiewicz, K. 3.

Zakłady o sile wodnej — Dr. J. Łopuszański, K. 8.

Budowa miast i małych miasteczek — A. Kühnel, K. 10, w oprawie K. 12.

Miernictwo — W. Dziakiewicz, K. 15.

Wydawnictwo Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. 2261

Na składzie w każdej księgarni.

Pierwsza kraj. Pracownia malarstwa

Szyldów

oraz trawienia na szkle

Tad. Laszkiewicza

w Krakowie, ul. św. Marka 8 wykonuje pod osobistem kierownictwem wszelkie szyldy na szkle, drzewie, blasze itd. Wykonuje również reklamy transparentowe, szyby ornamentalno-matowe oraz roboty lakierniczo-galanteryjne. 2581

KUPUJE

starożytną i nowożytną

broń 2461

wszelkich systemów

MAGAZYN BRONI

R. GLINIECKI i Sp.

Kraków, ul. Szewska 2.

SKRZYPCE koncertowe

dzieło Hauslera, nagrodzone na wystawie krakowskiej do sprzedania za K. 1.000, w księgarni katolickiej w Krakowie, ul. Floryańska 1. 2641 3

Wszelakie szmaty

odpadki sukna, jedwabiu, foter, papier gazetowy i odpadki papierowe, stare akta, książki i broszury kupuje po najwyższych cenach I. Better, Kraków, ulica Krakowska 49, Tel. 1449. 2628

FARBY

do farbowania materyi w różnych kolorach z przepisem użycia, poleca

I. BORYS, Przemyśl.

Kupuje: nasiona, mak, grzyby, kmin. 2631

LOGOS

wydawnictwo, poświęcone idei mesyanistycznej polskiej.

IV. Dekalog nowej epoki

Modlitwa.

Cena 80 halerzy.

Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Ski. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 2644

Sienniki i worki

mocne a tanie. 2660

Fartuszki granatowe gospodarcze i dla robotników. Płaszcze szare dla robotników. Wieczne maszynki, poleca hurtownia po cenach fabrycznych Agencya handlowa Z. BUDEK, Kraków, Rynek 44. II. p.

Pokoje, Obiady

prywatne

Karmelicka 46, II. p. na prawo. 2468

„Trędowata"

i „ORDYNAT MICHOROWSKI"

powieści Mniszchówny, wyjdą w now. wyd. w lutym w cenie 18 i 10 K. Kto chce zapewnić sobie egzemplarz, zechce nadesłać zadatek pod adr. Księgarni Polskiej, Kraków, ul. Sławkowska 3. 2667

Worki białe

do sprzedania.

Wiadomość: Rajska 20 (sklep masarski). 2691

Lekcyi gry na fortepianie

pod przystępnymi warunkami, udziela

B. Świtkowska

ul. Karmelicka 14, II. piętro oficyny. 2679

Fortepiany, Pianina, Fisharmonie

Sprzedaż, zamiana wynajem. Kupuje także instrumenty używane. — Skład fortepianów Heleny Smolarskiej, Wolska 7. 1464

Używane worki

w dobrym stanie, każdą ilość, kupuje po najwyższych cenach, fabryka

„ISKRA"

w Krakowie, ul. Łobzowska L. 8. 2560

Realność mała

korzystnie na sprzedaż. Kor. 70.000, kor. 30.000, kor. 20.000, kor. 19.000, kor. 11.000, kor. 6.000 na 6% na hipoteki. Wiadomość w kancelaryi adwokata Dra Mussila, Karmelicka 15. 2595

KUPIE

wagę aptekarską

z podstawką i ciężarkami

i serwantkę mahoniową.

Dr. Miłkowski w Krakowie, Floryańska 1. 2541-4

TRUCIZNA BAKCYLOWA

na myszy i szczury oraz

ŚRODKI TĘPIĄCE

pluskwy, karaluchy, mole i drobie w Agencyi handl. Kraków, Konarskiego 30. Także u Reima i Ski i Hanaka i Ski 2552

Staruszka

córka oficera wojsk polskich z roku 1831, niezdolna do pracy z powodu starości i złamania ręki, uprasza o łaskawe wsparcie. Datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu".

Starsza

chora kobieta

pozbawiona wszelkich środków do życia, uprasza o łaskawe wsparcie. Datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" dla J. H.

okazyjnie do sprzedania w bardzo dobrym stanie, czarne

ubranie polskie

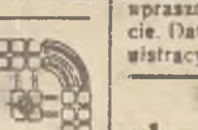
czamara, spodnie, żupanik (czerwony).

Wiadomość: M. Sakowski, Kraków, ul. św. Tomasza 33, II. p. od godz. 2 — 3

PIERWSZY KRAJOWY SKŁAD GRAMOFONÓW



Józef Wechsler



zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy

Lwów, Sykstuska 2. Kraków, Floryańska 25.

Poleca NA GWIAZDKĘ wielki zapas gramoli i gramofonów z tubami lub bez tub. 40.000 płyt w różnych językach. — Najnowsze opery i operetki. Własny warsztat reparacyjny. 2581

Przyjmuje zużyte płyty do wymiany.

RADA NADZORCZA

GALICYJSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ogr. por.

w Łańcucie

zaprasza P. T. Członków Banku na

IX. ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

które odbędzie się

w sobotę dnia 29 grudnia 1917 o godzinie 11 przed południem w lokalu własnym w Łańcucie z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za r. 1916.
2. Sprawozdanie i wnioski Komisyi rewizyjnej o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za r. 1916.
3. Wniosek Rady Nadzorczej w sprawie podziału czystego zysku.
4. Uzupełniające wybory członków Rady Nadzorczej.
5. Wybór 5 członków Komisyi rewizyjnej (§ 42 lit. k. statutu).
6. Wnioski członków.

Łańcut, dnia 17 grudnia 1917.

Sekretarz: *Dr. H. Kopecki m. p.* 2677 Prezes: *Dr. St. Szlachtowski m. p.*

Organy i ...e,

Fisharmonie kościelne, s... strój i przeprowadza wszelkie reperacye i przerobienia firma

ALOJZY KONIECZNY

w Krakowie, ul. Staszica L. 14,

znany od 25 lat w kraju i w Królestwie, odznaczony medalem srebrnym oraz patentem austryackim Nr. 66487. Liczne polecenia jako fachowo wykształconego organmistrza. 2581

2644

OBRAZY

pierwszych mistrzów polskich jak: Axentowicza, Fałata, Filipkiewicza, Grotta, Kossaka, Malczewskiego, Markowicza, Karpińskiego, Wyczółkowskiego, Tondosa i innych, na nieustającej wystawie obrazów

„Czwórka", Kraków, ul. Sienna L. 2.

Wystawa otwarta codz. od 9 rano do 7½ wieczór.

TYMOTKĘ, KONICZYNĘ czerwoną, białą i szwedzką,

oraz 2671-

wszelkie inne nasiona

kupuje w każdej ilości

BANK ROLNICZY

C. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego

we Lwowie, ul. Kopernika L. 5.

Najpiękniejszy podarek

NA GWIAZDKĘ!

OBRAZY NARODOWE

	Cena
W. Kossak: „Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim", okazały obraz barwny, wielkość 64×84 cm.	K. 14·—
Jul. Kossak: „Sobieski na koniu, Czarnecki na koniu", wielkość 45×51 cm po	„ 2·50
Jan Styka: 1) „Kościuszko pod Racławicami", wielkość 48×64 cm po	„ 2·50
2) „Zdobycie armat", wyd. barwne, wielkość 43×64 cm po	„ 2·50
W. Kossak: 1) „Bartosz Głowacki na zdobytej armacie moskiewskiej", wyd. barwne, wielkość 44×58 cm. po	„ 2·50
2) „Kiliński prowadzi jeńców moskiewskich" wyk. barwne, wielkość 44×58 cm. po	„ 2·50
Portrety: Kościuszki, Mickiewicza, Poniatowskiego, Pułaskiego, Słowackiego, Krasińskiego, według oryginałów J. M. Krzesza i innych, wyk. barwne, wielk. 34×48 cm. po	„ 2·—
Jan Styka: Portret Kościuszki, portret Pułaskiego, wyk. barwne, wielk. 56×66 cm. po	„ 4·—
Józef Piłsudski: Portret pastelowy w przepięknem barwnem wykonaniu, mal. Bogdan Hoff, wielk. 45×63 cm. po	„ 6·—
Henryk Sienkiewicz: portret pastelowy w przepięknem barwnem wykonaniu, mal. Bogdan Hoff, wielk. 45×68 cm	„ 6·—
„Zmiłuj się nad nami", przepiękna aktualna kompozycya z oryg. W. Kossaka i St. Tondosa, w barwnem wyk., wielk. 38×54 po	„ 4·—
Jan Styka, „Polonia", wyk. graw. wielk. 78×108	„ 15·—
59×80	„ 10·—
41×55	„ 4·—
Orzeł Polski Zygmuntowski, według oryg. St. Tondosa na kartonie płóciennym, wykonanie barwne, wielkość 44×60	„ 1·—
32×23	„ —·60
23×16	„ —·40
Dzieje narodu Polskiego: Barwne reprodukcye Królów Polskich z mapą Polski i objaśnieniami historycznemi	„ —·50

poleca

WYDAWNICTWO SALONU MALARZY POLSKICH

HENRYK FRIST, Kraków, Floryańska 37.

Dla odsprzedawców wysoki rabat. 2551

Również poleca pocztówki „Wydawnictwa Salonu Malarzy Polskich" i zagranicznych salonów.

Zamówienia na prowincyę uskuteczania się odwrotnie. Porto i opakowanie do 1 kg. kor. 1·20, do 5 kg. kor. 2·—

WSZELKIE NASIONA

a w szczególności: koniczę, tymotkę, trawy, buraki, marchew, oraz inne rośliny pastewne i nasiona ogrodowe

kupuje

w każdej ilości, po najwyższych cenach bieżących i uprasza o oferty

DOM ROLNICZY

ERNEST BAHLSEN

W KRAKOWIE. 2601

Żądaj wszędzie i prenumeruj

„PRZEGLĄD ŚWIATOWY"

miesięcznik bogato illustrowany, poświęcony wszystkim gałęziom wiedzy. Wychodzi 15-go każdego miesiąca. — W roku 1918 rozpoczynamy druk „Illustrowanej Encyklopedyi Podręcznej", jako premię bezpłatną dla naszych prenumeratorów. Prenumerata roczna 40 K., półroczna 20 K. Redakcya i Administracya: Dąbrowa Górnicza, ul. Sienkiewicza 21, Polska. 2577

X. JÓZEF ŁOBCZOWSKI:

ŻYWOT ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

Cena egzemplarza broszurowanego . . . K —·90

oprawnego . . . 1·50

X. JÓZEF ŁOBCZOWSKI

ŻYWOT ŚW. JANA KANTEGO

Cena egzemplarza broszurowanego . . . K —·50

oprawnego . . . 1·50

Główny skład

w Drukarni „Głosu Narodu"

w Krakowie, ulica św. Tomasza L. 35

Dokąd pójść?

TEATR MIEJSKI IM. JUL. SŁOWACKIEGO

We wtorek dnia 25 grudnia b. r. o godz. 3 pop.

WALKA KOBIET

komedya w 3 aktach.

OSOBY:
Soźeza Leonard, Brzeski Bolesław, Feldman Ferdynand.
Bednarzewska Konstancya, Kamińska Mila.
Reżyser: Maryan Jednowski.

We wtorek 25 grudnia b. r. o godz. 7 wieczorem

CYRULIK SEWILSKI

komedya w 4 aktach Beaumarchais'go.

OSOBY:
Mesiadecki Zygmunt, Brandt Kazimierz, Jarnieski Stanisław, Feldman Ferdynand, Noskowski Zygmunt, Puchalski Bolesław, Węgierko Aleksander, Zelwerowicz Aleksander, Solska-Grossowa Irena.
Reżyser: Aleksander Zelwerowicz.

TEATR LUDOWY
ULICA RAJSKA NUMER 12.

We wtorek 25 grudnia b. r. o godz. 3 popołudniu

DARY CZARNEJ WRÓŻKI

baśń fantast. w 5 obrazach Z. Regeszówny.

W głównych rolach:
Czajkowska Emilia, Kolman Aniela, Wielgard Józefa, Żukowska Aniela.
Borski Ignacy, Bojnarowski Wiktor, Kolwas W., Konarski Wł., Rdzawicz K., Senowski, Topolski.

We wtorek 25 grudnia b. r. o godz. 7½ wiecz.

MIÓD KASZTELAŃSKI

komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego.

OSOBY:
Olska Marya, Turowicz J., Urbanowicz Janina. Boelke Robert, Czarnowski Ludwik, Kalinowski Eugeniusz, Kolwas Wacław.

TEATR ŚWIETLNY „UCIECHA“
UL. LISTOPADA 16.

Od 20 do 25 grudnia b. r.
Film World Feniks

KAPRYS KSIĘCIA

znakomita komedya w 4 aktach.
Ponadto inne obrazy.
Początek przedstawień o g. 6 pop.

KINO ZACHĘTA
Rynek — Pałac Spiski.

KLUB DZIEWIĘCIU
albo
SZKLANA ŚCIANA

dramat detektywiczny z ALWINEM NEUSSEM.
Początek przedstawień o g. 4·15 pop.

PROMIEŃ
Teatrzyk świetlny — Podwale 6.

FILM WARSZAWSKI

Miłość i namiętność

W głównej roli
POLA NEGRI.
Początek przedstawień o g. 4·15 pop.

KINO-WANDA
UL. ŚW. GERTRUDY NR. 5.

Od 21 do 23 grudnia b. r.

CZYJE DZIECKO?

komedya w 3 aktach.

Krew cygańska
dramat w 4 aktach
POLIPY — z natury.

KINO LUBICZ
UL. LUBICZ L. 15, obok dworca kolejow.

Od 25 do 27 grudnia b. r.

EKSPLOZYA MELINITU

dramat w 3 aktach.

ŁADNE ZIÓŁKO

komedya.
Początek przedstawień o godz. 5. popoł.

KINO OPIEKA
ULICA ZIELONA NUMER 17.

Od 18 do 20 grudnia b. r.

Twórca swego szczęścia

wspaniały dramat w 4 częściach.
Nadto dwie nadzwyczaj wesołe komedye
Nie widział kto Ćesi i Pasterka na łące.

KINOTEATR SZTUKA
HOTEL SASKI, ul. św. Jana L. 8.

Od wtorku 18 do niedzieli 23 grudnia b r.

Gwiazda śmierci

niezwykle zajmujące 4 akty zręczności i genialnych pomysłów detektywa Stuarta Webbsa.
Ponadto KOMEDYA.
Początek o godz. 5. (Niedziela o g. 4).

INSTRUKTORKĘ

kwieciarstwa sztucznego

inteligentną, pod każdym względem fachową i energiczną dla dalszego rozwinięcia akcyi krajowego kwieciarstwa przyjmie na stałą posadę i dobre warunki

Liga Pomocy przemysłowej
Lwów, ul. Pańska 11. 2701

OGŁOSZENIE.

Urząd miejski w Rymanowie przyjmie zaraz

dwóch policyantów miejskich,

młodych, energicznych, wolnych od wojska lub inwalidów wojennych.

Płaca miesięczna 60 kor. i dodatek drożyżniany 50% płacy miesięcznej.

Podania należy wnosić do Urzędu miejskiego w Rymanowie do dnia 20-go stycznia 1918 r.

Komisarz rządowy:
2702 **Kabriel.**

Automatyczna



Pułapka na szczury

K. 6·20, na myszy K. 4·80. Chwyta bez nastawiania do 40 sztuk przez jedną noc — nie pozostawia odoru i nastawia się sama. Wszędzie najlepszy wynik. Liczne podziękowania. Wysyłka za zaliczką. Porto 80 hal. Dom eksportowy Tintner, Wiedeń III/67 Neulinggasse Nr. 26. 1735

Tel. 3541. Tel. 3541.

MASZYNY DO PISANIA

wstążki, kalka itp. zawsze na składzie.

Części składowe do maszyn.

Przyjmuje do reperacyi oraz rekonstrukcyi maszyny do pisania i rachowania.
Walce gumowe, jakoteż zastępcze
u Firmy 2579

RUDOLF NOWAK

Kraków, Grodzka 44. Tel. 3541.

KONKURS.

Wydział powiatowy w Nowym Targu rozpisuje konkurs na posadę

zastępcy lekarza okręgowego z siedzibą w Krościenku.

Do okręgu tego należy 22 gmin.

Ubiegający się o tę posadę mają się wykazać:
1. dowodem obywatelstwa austryackiego,
2. dyplomem doktora medycyny,
3. dowodem znajomości języka polskiego,
4. dowodem przynajmniej dwuletniej praktyki oraz
5. świadectwem fizycznej zdolności.

Do posady tej przywiązaną jest płaca miesięczna w kwocie 300 koron, płatna z góry, miesięcznie.

Posada jest tymczasową, z prawem jednomiesięcznego wypowiedzenia, z chwilą powrotu stałego lekarza z wojska.

Obowiązki określa ustawa z 2 lutego 1891 r. Dz. u. kr. Nr. 17 oraz nowela z 5 października 1906 r. Dz. u. kr. Nr. 148.

Podania wnosić należy do Wydziału powiatowego w Nowym Targu.

Za prezesa:
2707 **Ks. Krawczyński.**

ZWIĄZEK ZIEMIAN

we Lwowie, Kopernika 4

mając poważnych reflektantów do kupna dóbr ziemskich, przypomina, że

pośredniczy w kupnie i sprzedaży dóbr ziemskich

i prosi właścicieli dóbr ziemskich zamierzających swoje dobra sprzedać o zgłoszenie odnośnych interesów. 2700

Zarząd gminy miasteczka Zakliczyn nad Dunajcem

rozpisuje

KONKURS

na posadę lekarza miejskiego.

Termin do 31 stycznia 1918.

Bliższych wiadomości odwrotnie udzieli Zarząd gminy. 2690

Siny kamień
Wazelinę żółtą
Smar do wozów
Miotły ryżowe
Szczotki do szurowania
Kalafonię 2708

hurtownie poleca

Dom handlowo-komisowy
Stanisław Burzkowski
Kraków
ul. św. Tomasza 27.

Do wyrobu
MYDŁA
wszystkie składniki
poleca 2709

Dom handlowo-komisowy
Stanisław Burzkowski
Kraków
ul. św. Tomasza 27.

OSOBA SAMOTNA
cicha, inteligentna, bardzo pracowita, względnie jeszcze młoda, doświadczona gospodyni, posiadająca chlubne świadectwa, prosi o miejsce do zarządu gospodarstwem domowem we dworze lub na plebanii zaraz lub od Nowego Roku. Łaskawe zaofiarowania dla K. Lipińskiej w Bejscach p. Kazimierza Wielka.
2597

KAMERDYNERA
lub starszego służącego poszukuje zaraz Hr. Iza Szembekowa, Młoszowa, p. Trzebinia. Odpisy świadectw oraz warunki przesłać listownie. Pierwszeństwo ma służący bez rodziny. [illegible]

Koła nowe okute
do wozów gospodarczych
[illegible] do sprzedania
Piotr Koźbiał
naprzeciw [illegible] Mogilskiej.

KSIĘGARNIA POLSKA
w Krakowie, ul. Sławkowska L. 3,
dostarcza wszelkich, gdziekolwiek wydanych książek, map, nut, kalendarzy i żurnali z możliwą szybkością.
[illegible]

Tydzień K. B. K.
od 23—31. grudnia.

2694

STENOGRAFISTKĘ

niemiecko-polską,

tylko bardzo wprawną, przyjmie

Liga pomocy przemysłowej
Kraków, Straszewskiego 28, 2641
z płacą miesięczną Koron 200.

Domek robotniczy o 3 ubikacyach
z placem na skład

przy stacyi tramwaju, 2669
wydzierżawi Chądzyński, Kraków, Aleja Mickiewicza 17 od godz. 9—1 (prócz świąt).

„PORADNIK GOSPODARSKI“

z bezpłatnym dodatkiem

„GOSPODYNI WIEJSKA“

Abonament do Galicyi i Królestwa (okupacyi austryackiej) tylko pod opaską wprost z Redakcyi kwartalnie 2·50 mk.

KALENDARZ ROLNICZY.

„PORADNIKA GOSPODARSKIEGO“

zamawiać można natychmiast. Egzemplarz dla większych rolników mocno oprawny 4 mk. (porto 20 fen.) przekładany kartkami 5 mk. (porto 30 fen.), egzemplarz dla włościan 1·20 mk. (porto 10 fen.).

Adres Redakcyi: Poradnik Gospodarski, Poznań (Posen). 2446

GALICYJSKI ZIEMSKI BANK KREDYTOWY

Towarzystwo akcyjne we Lwowie, ul. Trzeciego Maja L. 5,

założony w roku 1910 z pierwotnym kapitałem akcyjnym 1,000.000 K., zwiększonym w r. 1912 do kwoty 3,000.000 K., przystępuje obecnie na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia akcyonaryuszów z dnia 17 marca 1913 r., oraz na podstawie zezwolenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 6 marca 1913 L. 7.066 do dalszego podwyższenia kapitału akcyjnego o

3,000.000 Koron

a to przez wydanie 7.500 sztuk nowych akcyj wartości nominalnej po 400 K.

Kurs emisyjny nowych akcyj ustalony został uchwałą Rady Zawiadowczej Banku na 440 koron za sztukę.

Dotychczasowi akcyonaryusze Banku w myśl § 11 statutu mają prawo pierwszeństwa do nabycia nowych akcyj, a to w stosunku jednej akcyi nowej do dwóch posiadanych. Prawo to gaśnie z dniem 29 grudnia b. r.

Galicyjski Ziemski Bank Kredytowy jest instytucyą w pierwszym rzędzie hipoteczną. Obecna emisya służyć ma do zwiększenia własnych zasobów Banku i umożliwić mu rozwinięcie wydatniejszej działalności na najbliższą przyszłość.

Pomimo depresyi finansowej w latach przedwojennych wypłacił Galicyjski Ziemski Bank Kredytowy dotychczas około siedmnaście milionów koron pożyczek hipotecznych na dobra tabularne, realności miejskie i mniejszą posiadłość wiejską.

Na podstawie udzielonych pożyczek wydał Bank odpowiednią ilość 4 i pół procentowych listów zastawnych z bezpieczeństwem pupilarnem.

Galicyjski Ziemski Bank Kredytowy załatwia poza pożyczkami hipotecznemi — z wyjątkiem spekulacyjnych interesów giełdowych — wszelkie agendy bankowe, jako to: eskont weksli i rymes, przyjmuje wkładki oszczędności i na rachunki bieżące za korzystnem oprocentowaniem, utrzymuje kantor wymiany, udziela zaliczek na podkład papierów wartościowych i t. p.

Akcye obecnej emisyi uczestniczyć będą w zyskach bilansowych Banku począwszy od 1. stycznia 1918 r.

ZA DYREKCYĘ GALICYJSKIEGO ZIEMSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO:

Dr. Adam Ernest. **Dr. Liptay Maksymilian.** 2681

Nowe akcye Galicyjskiego Ziemskiego Banku Kredytowego można subskrybować i nabywać w biurze Banku we Lwowie, przy ul. Trzeciego Maja L. 5.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Michała Poteka.